81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

30 czerwca 2026

NR 150 (18543)

Sport



Grali do końca!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2
Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko
5. Portugalia - Chorwacja
6. Hiszpania - Austria
7. USA - Bośnia i Hercegowina
8. Belgia - Senegal
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia
11. Meksyk - Ekwador
12. Anglia - DR Konga
13. Argentyna - RZP
14. Australia - Egipt
15. Szwajcaria - Algieria
16. Kolumbia - Ghana

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - 2
18. Kanada - 4
19. 5 - 6
20. 7 - 8
21. Brazylia - 10
22. 11 - 12
23. 13 - 14
24. 15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. 17 - 18
26. 19 - 20
27. 21 - 22
28. 23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. 25 - 26
30. 27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 – ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 – PRZEGRANY 30

Sport 3d70f22e99



Fot. PAP/EPA

Casemiro robiący użytek ze swoich 185 cm wzrostu.

Na szczęście są Gabrysie!

Zwycięstwo imienia Arsenalu odniosła Brazylia, chociaż przez długi czas niewiele wskazywało na... łaskę archaniołów.

1/16 FINAŁU

Hajime Moriyasu jest – a właściwie był – jednym z najbardziej rotujących selekcjonerów na mundialu. W żadnym z czterech spotkań Japonia nie wyszła identycznym zestawieniem. Więcej – obejrzeliśmy na mundialu cztery rożne zestawienia trójek defensywnej oraz ofensywnej, w grupie zawsze inaczej prezentowała się też para środkowych pomocników. Dopiero na Brazylię centralny duet ustanowili Daichi Kamada i Kaishu Sano, tak jak w pierwszym meczu z Holandią. To okazało się kluczowe.

Dla taktycznych koneserów

Wspomniany Sano niczym książkę przeczytał bowiem infantylny zamiar Danilo, który jak trampkarz zagrał w poprzek murawy do Casemiro. 25-latek z Mainz (czyli kumpel Kacpra Potulskiego) tylko na to czekał, przejął piłkę i ruszył z niąod połowy boiska. Casemiro szybkościowcem nie jest, nie dogonił go, dzięki czemu japoński pomocnik mógł w 29 minucie przymierzyć przy słupku zza pola karnego.

Mimo że Samurajowie nie mieli wcześniej klarownych okazji, to nie można było mówić o prowadzeniu niezasłużonym. Brazylia – mimo wyraźnej przewagi w posiadaniu piłki – nie potrafiła sforsować rewelacyjnie zorganizowanych Azjatów. Moriyasu może i mieszał składem, ale dawało to efekty. Japonia zagęszczała środek, „odsyłając" Canarinhos do flanek, a gdy ci próbowali wedrzeć się w pole karne – napotykali las Japończyków. Byli wszędzie i choć spotkanie samo w sobie było dosyć nudne, taktyczni koneserzy mogli cmokać z zachwytu nad postawą przedstawiciela największego kontynentu świata.

2
JAPOŃCZYKÓW rozegrało w fazie grupowej komplet minut. To bramkarz Zion Suzuki oraz środkowy obrońca Hiroki Ito. Tylko sześciu piłkarzy zagrało w każdym z tych trzech spotkań. Dla porównania, Brazylijczycy mają trzech piłkarzy z kompletem minut w grupie (Alisson, Marquinhos, Magalhaes) i dziesięciu, którzy zagrali w każdym meczu.

Przeżyli tsunami

Carlo Ancelotti nie jest jednak w ciemię bity. Nie bez powodu brazylijska federacja jeszcze przed mundialem przedłużyła jego kontrakt do 2030 roku (gdyby odpadł... pewnie wielu żądałoby jego rozwiązania). W przerwie wpuścił na murawę Endricka – którego wedle masy internetowych memów nie lubi i robi mu na złość – zmieniając nieco system zespołu. Drużyna wyraźnie podkręciła tempo i skorzystała z miejsca na skrzydłach. Mocniej w atak zaangażowali się boczni obrońcy, tworząc przewagę na flankach. Canarinhos – do tej pory nie lubiący się z dośrodkowaniami – zaczęli seryjnie dorzucać piłkę w „szesnastkę", spychając Samurajów w stronę ich dojo. Między 52 a 58 minutą Japończycy przeżyli tsunami!

Najpierw Ziona Suzukiego (w końcu!) sprawdził Bruno Guimaraes, a potem nikt na stadionie nie wiedział, jakim cudem gola nie strzelił Casemiro – na linii bramkowej piłkę na... twarz przyjął Takehiro Tomiyasu, a ta odbiła się jeszcze od stojącego obok Suzukiego. W końcu – w 56 minucie – po wrzutce... stopera Gabriela Magalhaesa Casemiro trafił do bramki. Co ciekawe – wszystkie opisane próby były główkami, a dopiero chwilę po golu Vinicius już w „tradycyjny" sposób obił słupek.

Cóż za błąd!

Brazylia utrzymywała przewagę, choć już bez takiego huraganu. Zapowiadało się na dogrywkę, ale w piątek doliczonej minucie Japonia popełniła błąd, jaki się jej do tej pory nie przytrafił – obrońcy zostawili między sobą niepilnowanego Gabriela Martinelliego, który dał Canarinhos awans! Tym samym do wygranej przyczyniło się dwóch Gabrysiów z Arsenalu – jeden asystą, a drugi trafieniem! Teraz pozostaje czekać na zwycięzcę meczu Wybrzeże Kości Słoniowej – Norwegia.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Brazylia – Japonia
2:1 (0:1)

0:1 – Sano, 29 min, 1:1 – Casemiro, 56 min (głową), 2:1 – Martinelli, 90+5 min

BRAZYLIA: Alisson – Danilo, Marquinhos, Magalhaes, Douglas Santos – Guimaraes (90+8. Danilo Santos), Casemiro (90+3. Fabinho), Paqueta (46. Endrick) – Rayan, Cunha (66. Martinelli), Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.

JAPONIA: Z. Suzuki – Tomiyasu, Taniguchi, H. Ito – Doan (66. Sugawara), Sano, Kamada (78. Tanaka), Nakamura (66. J. Suzuki) – J. Ito (78. Machino), Ueda, Maeda (90+7. Ogawa). Trener Hajime MORIYASU.

Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). **Widzów** 68777. **Żółte kartki**: Casemiro, Danilo – Sano, Kamada, J. Suzuki.
Piłkarz meczu – CASEMIRO.

Auf wiedersehen od Paragwaju!

Niemcy prosili się o problemy i je dostali – faworyci przegrali w rzutach karnych i już teraz pojechali do domu!

1/16 FINAŁU

OCENA MECZU ★ ★ ★

Niemcy – Paragwaj
(0:1, 1:1) Karne 3:4

0:1 – Enciso, 42 min (głową), 1:1 – Havertz, 54 min (głową)

NIEMCY: Neuer – Kimmich, Ruediger (110. Thiaw), Tah, Brown – Sane (88. Woltemade), Nmecha (46. Goretzka), Pavlović (80. Anton), Wirtz (110. Amiri) – Undav (63. Musiala), Havertz. Trener Julian NAGELSMANN.

PARAGWAJ: Gill – Caceres (99. Ojeda), Gomez, Canale, Alonso (120+2. Balbuena) – Almiron (91. Velazquez), Cubas, Bobadilla (99. Sanabria), Galarza – Avalos (55. Caballero), Enciso (57. Mauricio). Trener Gustavo ALFARO.

Sędziował Jalal Jayed (Maroko). **Widzów** 63945. **Żółte kartki**: Havertz, Musiala – Cubas, Galarza.
Piłkarz meczu – Florian WIRTZ.

Na stadionie w Foxborough zapachniało wielką niespodzianką już w pierwszych minutach, kiedy na bramkę Manuela Neuera uderzał Junior Alonso, ale skończyło się tylko na strachu naszych zachodnich sąsiadów. Przez długi czas był to jedyny celny strzał w spotkaniu, które rozgrywano w temperaturze prawie 100 stopni Fahrenheita, jak się tutaj podaje – czyli ponad 30 st. Celsjusza.

W ekipie La Albirroja ponownie w składzie pojawił się Miguel Almiron, ukarany w drugim grupowym meczu z Turcją czerwoną kartką za zasłonięcie ust. Skrzydłowy grający na co dzień w MLS w Atlancie United, gdzie do niedawana grał z Rybniczaninem Bartoszem Sliszem, był motorem napędowym swojego zespołu. To właśnie on w końcówce pierwszej połowy rozprowadził akcję, która drużynie z Ameryki Południowej dała prowadzenie! Doświadczony Gabriel Avalos dobrze dośrodkował, a w polu karnym głową piłkę do siatki Neuera skierował 22-letnio Julio Enciso. Szał radości na trybunach, gdzie było sporo kibiców reprezentacji Paragwaju (przed meczem wygrali walkę na głośność z fanami z Niemiec – 100 decybeli do 90).

Zaraz po gwizdku kończącym pierwszą część trener Julian Nagelsmann i piłkarze reprezentacji Niemiec biegiem pognali do szatni – odległości na obiekcie w Foxborough są bardzo duże – a na drugą połowę Die Mannschaft wyszedł odmieniony i szybko wyrównał. Dośrodkował Florian Wirtz, a głową do siatki trafił Kai Havertz. Dla napastnika Arsenalu to już bramka nr 3 w amerykańskich mistrzostwach. Wirtz popisał się z kolei kolejna asystą, jest jak Toni Kroos w poprzedniej, mistrzowskiej dla nich dekadzie. Niemcy przejęli inicjatywę i atakowali, spychając rywala do głębokiej defensywy. Dużo dało też wejście na murawę Leona Goretzki.

Po kolejnym świetnym dośrodkowaniu Wirtza na niecały kwadrans przed końcem Havertz powinien był głową trafić kolejny raz, ale znakomitą interwencją piłkę sparował Orlando Gill. Doszło do dogrywki. Niemcy mieli optyczną przewagę, ale niewiele z tego wynikało, bo piłkarze La Albirroja blokowali piłkę za piłką po kolejnych uderzeniach (prawie 10 takich sytuacji!). W 102 minucie po świetnym dośrodkowaniu z rożnego Nathaniela Browna głową trafił Jonathan Tah. Bramka nie została jednak uznana, bo po interwencji VAR-u okazało się, że wcześniej był faul na bramkarzu. Potrzebne były karne, a te lepiej egzekwowali Paragwajczycy. Niespodzianka stała się faktem!

Ich przeciwnikiem w walce o ćwierćfinał będzie wygrany meczu Francja – Szwecja. Zwycięskie ekipy zagrają w sobotę, w dzień amerykańskiego święta Dnia Niepodległości, które w tym roku za Oceanem łączy się z 250-leciem podmiotowości państwowej.

Z Foxborough
Michał Zichlarz



Fot. PAP/EPA

Florian Wirtz w walce z Juanem Jose Caceresem (z lewej).

Sport 3d70f22e99

Geniusz czy marny hazardzista?

Rozmowa z **Kamilem Ryłką**, polskim trenerem bramkarzy od 15 lat mieszkającym i pracującym w Norwegii, w tamtejszej ekstraklasie





Fot. Xinhua/PressFocus

Stale Solbakken w trakcie meczu z Francuzami. Też najwyraźniej zadaje sobie tytułowe pytanie...

Wiosłował pan już z Norwegami?

- Wiosłowałem. I uważam, że to zaj***sty pomysł. Błyskawicznie go podchwycono, mnóstwo już reklam z tym elementem, mnóstwo programów telewizyjnych. Nawet w parlamencie norweskim to podchwycono. Ale zdania na ten temat bywają podzielone. Jest wielu Norwegów, choćby u mnie w sztabie, którzy mówią, że... trochę wstyd tak się zachowywać.

Ale dlaczego!? Obrazki całych sektorów na amerykańskich stadionach – albo na Times Square – ubranych na czerwono i właśnie wiosłujących, robią wielkie wrażenie.

- Z perspektywy obcokrajowców – a ja choć mam norweski paszport, też przecież w pewnym sensie nim jestem - to naprawdę jest fajne i oryginalne. Nie jest to coś, co przetrwa lata, ale na sam turniej w Ameryce to kapitalna rzecz. Polacy i Anglicy przy okazji meczów lubią się napić piwa, a Norwegowie – powiosłować (śmiech). Zostanie to w pamięci wszystkich, którzy w tym brali udział, albo byli tego świadkami. Tak jak ten islandzki „viking clap".

A jak daleko powiosłuje armada sternika Stale Solbakkena?

- Zobaczymy, mecz z Wybrzeżem Kości Słoniowej powie nam dużo o norweskim zespole. Na tym etapie nie ma już słabych drużyn, każda z nich ma parę prawdziwych „kotów" w składzie. Iworyjczycy też; zawsze zresztą byli znani z tego, że mieli kilku jakościowych graczy. Ale wydaje mi się, że Norwegowie mają lepiej zbalansowaną kadrę, jeżeli chodzi o jakość, fizyczność, atmosferę. Nawet i taktykę, którą ćwiczą i praktykują od dłuższego czasu. No i mają jakościowych piłkarzy.

Jak w Norwegii oceniono decyzję selekcjonera, żeby wystawić zupełnie nową jedenastkę na ostatni grupowy mecz z Francją?

- Dość znany scenariusz w norweskim systemie reprezentacyjnym. Nawet jak kadry młodzieżowe czy juniorskie wyjeżdżają na trzymeczowe zgrupowanie czy turniej, w tym trzecim spotkaniu z reguły gra właśnie drugi garnitur i ci, którzy do tego momentu grali mniej. Ale tym razem wzbudziło to trochę emocji. Zdecydowana większość kibiców norweskich, którzy polecieli za ocean, ostrzyła sobie zęby właśnie na spotkanie z Francją. Raz – ze względu na rywala; dwa – bo zakładali, że to będzie spotkanie decydujące o wyjściu z grupy. No i przede wszystkim płacili za wejściówkę po 1300 dolarów – zdecydowanie więcej, niż za wcześniejsze spotkania grupowe Norwegów. Więc niektórzy byli rozczarowani składem, a pojawili się i tacy, którzy poczuli się wręcz oszukani. Polecieli przez Atlantyk, wydali mnóstwo kasy i nie zobaczyli tych, których chcieli zobaczyć. No i po trzecie – Norwegowie, jako drużyna, nie dali sobie szans na wygranie tego meczu. Z drugiej strony ci, którzy znają się na piłce i rozumieją charakterystykę takich turniejów wiedzą, że trener Solbakken zastosował myślenie strategiczne: piłkarze są przecież mocno eksploatowani, więc krótka przerwa w tym wysiłku na maksa się im przyda. Natomiast wiadomo, że wszystko zależy od wyniku. Jeżeli wygrają z WKS, Stale będzie „kotem", geniuszem. Jeżeli przegrają, wyjdzie na marnego hazardzistę (śmiech).

Stale Solbakken przez sześć lat zbudował jednak całkiem fajną drużynę. Nie wiem, czy na medal, ale na pewno z przyjemnością się ją ogląda.

- Na pewno ma farta, że trafił na supergenerację, chyba nawet lepszą niż ta sprzed 30 lat, która też wyszła z grupy (na mundialu 1998 – dop. aut.). Ma szczęście, że może pracować z takimi piłkarzami, bo tak naprawdę dostał ich „z zewnątrz". To nie są piłkarze anonimowi, to są gracze z Arsenalu, z Manchesteru City, z mocnych klubów europejskich: z Bundesligi, z Serie A.

No dobra, ale trzeba jeszcze umieć poskładać te klocki i wykorzystać ich potencjał. A patrząc na choćby na jego pełną sukcesów pracę w FC Kopenhaga można go chyba nazwać fachowcem?

- Owszem, to jest znacząca postać; choćby z tego powodu, że nie miał sportowego życia usłanego różami. Karierę boiskową zakończył po tym, jak stracił przytomność na treningu i musiał być reanimowany (przeszedł zawał – dop. aut.). Wszczepiono mu rozrusznik i... de facto zaczynał życie od nowa. Z reprezentacją też nie od razu zaczął wygrywać. „Obcięli się" Norwegowie w eliminacjach do mundialu w Katarze, potem nie zdołali wygrać grupy w Lidze Narodów B, nie pojechali też na EURO 2024. Wyszło im dopiero teraz, przed Ameryką.

A dlaczego wyszło?

- Zmienił w tym czasie paru ludzi wokół siebie, w reprezentacyjnym sztabie. I położył ogromny nacisk na atmosferę wokół drużyny i w niej samej. Szukał też wśród piłkarzy takich osobowości, które w przypadku długiego wspólnego przebywania unikać będą tarć, sporów itp. I zbudował. Przypilnował też, żeby po tym efektownym wygraniu grupy (dwa wysokie zwycięstwa z Włochami – dop. aut.) nie dmuchano specjalnie balonika przed mundialem. Stworzył przekonanie, że warto się cieszyć awansem i każdym dniem na turnieju. Wpuścił media, telewizję – nie kryją się, pokazują codzienne życie na mundialu. To trochę inne niż nasze, polskie, wyjazdy na mistrzostwa, co nie?

Zapytam jeszcze o pańską branżę, czyli o bramkarzy. Egila Selvika, który zagrał przeciwko Francji, miał pan przez parę lat pod swoimi skrzydłami, w Haugesund...

- Zgadza się. Przyszedł do nas (w styczniu 2021) jako 24-letni bramkarz, z ledwie... jednym meczem w Eliteserien (norweska ekstraklasa – dop. aut.). Mało kto w niego wierzył. Ba; mało kto go znał. Wyskautowano go „z ławki", kupiono bodaj za 80 tysięcy euro. Przed podpisaniem z nim umowy pytano się o moją opinię o nim. „Wydaje się, że jest OK" - odpowiedziałem, bo nie miałem wcześniej okazji przyglądać mu się dłużej. Kiedy przyszedł na pierwsze zajęcia, zacząłem się zastanawiać, czy tych słów nie pożałuję. Wie pan, ja miałem referencje z Legii, gdzie jako młody chłopak miałem okazję do treningów z Łukaszem Fabiańskim, Arturem Borucem, Jankiem Muchą, nawet Wojtkiem Szczęsnym. Miałem w głowie ich obraz, gdy przyszedłem na pierwszy trening z Egilem. I zobaczyłem chłopaka, który jest mocno spięty, w niektórych aspektach słabo wyszkolony i bardzo sfrustrowany mentalnie. Podczas pierwszej rozmowy z nim – na temat jego oczekiwań wobec siebie – wyskoczył mi ze zdaniem, że chce z czasem być numerem jeden w reprezentacji. Mówiąc szczerze, miałem kłopot, żeby... nie parsknąć śmiechem. Ale pomyślałem: „No dobra, skoro idziesz grubo, to zrobię wszystko, żeby ci pomóc".

I się udało!

- Pracowaliśmy razem cztery lata; były różne momenty, czasem bardzo trudne. Jak mówiłem, łatwo się frustrował. Kiedy w trakcie gry czy nawet na treningu wydarzyło, co, co, co nie było po jego myśli, błyskawicznie się wkurzał. I tracił przez to koncentrację, więc puszczał dużo bramek. Więc dużo nad tymi emocjami, i nad językiem ciała, pracowaliśmy. „Egil, czy ty naprawdę chcesz, żeby twoja mama widywała cię w telewizji takiego wiecznie wkurzonego?" - pytałem go. No i z czasem coraz częściej zaczął się pojawiać ten Emil wyluzowany, a przy tym – lepszy. Bo chęć do pracy miał, choć nie miał tego daru, iskry Bożej, jak wielu innych. Z czasem nazwaliśmy go „żołnierzem": pracowitym, twardym w robocie, czasem w niej bardzo brutalnym dla samego siebie.

Bramkarzem nr 1 jest w tej chwili Orjan Nyland. W pańskiej opinii to słuszny wybór trenera Solbakkena? Pytam, bo z trójki zabranej na mundial on akurat na portalu transfermarkt wyceniany jest najniżej...

- Z nim jest ciekawa rzecz. To doświadczony bramkarz, od lat będący w reprezentacji, ale i od lat mający problemy z regularną grą w klubach. Tak naprawdę od 1 lipca jest zawodnikiem bez klubu, bo właśnie skończył mu się kontrakt z Sevillą. I tutaj pojawia się śmieszna sytuacja: trenerem bramkarzy w kadrze jest chłop pochodzący z tej samej małej mieścinki (Volda – dop. aut.), co Nyland. Mówię o Frodem Grodosie, który 28 lat temu na mundialu też był pierwszym bramkarzem i... też w zasadzie był bez klubu w czasie turnieju. Znają się od lat. Orjan miewał różne „skoki jakościowe" w kadrze, ale jest niezmiennie numerem jeden. Paru innych bramkarzy po drodze... zrezygnowało z gry w kadrze, bo wiedzieli, że tej przeszkody nie przeskoczą (śmiech). Ale żeby nie było: ja go oceniam wysoko: ma bardzo fajną prawą nogę, większy od Egila zasięg rąk... Ale wiecznie tą jedynką nie będzie, być może to jego ostatnia wielka impreza. Mecz z Francją był dowodem, że w sztabie już myślą o przyszłości na tej pozycji. A Egil może Orjana spokojnie zastąpić.

Norwegia wygrała w grupie z Senegalem. Można jakieś doświadczenia z tego meczu wykorzystać przeciwko WKS?

- Myślę, że tak. Moim zdaniem Senegal jest mocniejszy niż Iworyjczycy, więc mentalnie ta wygrana buduje Norwegów. Tym bardziej, że oni ten mecz postrzegają jako jeden z najlepszych za kadencji Stale.

Norwegowie – w przeciwieństwie do wielu ekip na mundialu – nie mają w składzie utalentowanego nastolatka. Najmłodszy jest 21-letni już Antonio Nusa z Lipska. Kawał grajka, co nie?

- Oj tak! Pamiętam go, jak dorastał w Stabaek; już wtedy „wjeżdżał" sam na dwóch obrońców. To mu zostało do dziś, i pewnie już wkrótce będzie w Serie A, albo w Premier League.

To jeszcze pytanie o największe gwiazdy, po kilkudziesięciu w Premier League i Lidze Mistrzów. Erling Haaland czy Martin Odegaard – widzi pan u nich świeżość?

- W dzisiejszych czasach to już nie jest tak, że jak facet zagra 50-60 meczów klubowych, to jest „wypruty". Oni wiedzą, jak odpoczywać, jak się odżywiać, ile spać. Mają kontrolę nad tym i całe sztaby ludzi wokół siebie, by tego pilnowali. A dla Norwega gra dla reprezentacji to zawsze najwyższy honor. Wydaje mi się, że są – i będą – w kolejnych meczach na swoich szczytach.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 3d70f22e99

Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Najważniejszy mecz w historii

Rozmowa z **Felipe Estebanem Larreą Arrovo**, dziennikarzem ekwadorskiego Primicias.ec



Po wygranym meczu z Niemcami (2:1), który dał wam awans do 1/16 finału, prezydent Daniel Noboa ogłosił następny dzień wolnym od pracy. Musiała być wielka celebracja!

- Dokładnie! Zabawa, radość, świętowanie trwało całą noc. Były ku temu powody, bo odnieśliśmy najważniejsze zwycięstwo w naszej historii. To było szalone.

Wygrana z Niemcami faktycznie była ważna, bo dała wyjście z grupy...

- Wcześniej rzadko udawało się nam wygrywać z europejskimi reprezentacjami (wyjątkiem była Polska podczas MŚ 2006, gdzie Ekwador w grupie ograł nas w Gelsenkirchen 2:0 – przyp. red.), a z Niemcami wygrywały wcześniej tylko Brazylia czy Argentyna. Teraz także my! Jest więc dodatkowa radość, zadowolenie, no i najważniejsze, że wyszliśmy z grupy i gramy dalej. Wielka duma dla kilkudziesięciu tysięcy kibiców obecnych na stadionie.

Pierwsze dwa mecze w waszym wykonaniu były jednak rozczarowujące, bo porażka z Wybrzeżem Kości Słoniowej 0:1 i niespodziewany remis z Curacao 0:0. Przed meczem z Niemcami były gwizdy w kierunku argentyńskiego trenera waszej kadry Sebastiana Beccacece.

- Patrząc na piłkarzy, którzy grają w reprezentacji – doświadczony Enner Valencia, Moises Caicedo z Chelsea, Willian Pacho z PSG, Piero Hincapie z Arsenalu – to było rozczarowanie, ale Sebastiana Beccacece i zawodnicy pokazali siłę i charakter w trudnym momencie. Dzięki temu gramy dalej w MŚ.

W południowoamerykańskich eliminacjach La Tricolor byli na 2. miejscu, tylko za Argentyną, a przed Brazylią. Jakie są oczekiwania w waszym kraju odnośnie mundialu?

- Duże. Spodziewamy się, że mogą to być najlepsze mistrzostwa świata w naszej historii. W tej chwili dwie czołowe reprezentacje z kontynentu to Argentyna i Brazylia, my jesteśmy zaraz za nimi. Jest jeszcze Kolumbia, ale to my mamy znakomitych zawodników grających w najlepszych ligach, z Caicedo z Chelsea na czele. Mamy znakomitą generację piłkarzy!

Czyli nie tylko 1/16 finału, ale myślicie o czymś więcej?

- Dokładnie. Stać nas na to, żeby być czarnym koniem mundialu. Teraz tak naprawdę zaczynają się dla nas nowe mistrzostwa. Gramy z Meksykiem i mamy wielkie szanse.

Jakie to będzie spotkanie?

- Graliśmy z nim towarzysko na ich terenie w Guadalajarze w październiku zeszłego roku i wynik był remisowy. Mieliśmy przewagę, powinniśmy byli wygrać tamten mecz. Teraz, wiadomo, to inna historia, bo nie tyle, że gramy na Estadio Azteca, ale też w meczu o dużą stawkę w mistrzostwach świata. Jesteśmy jednak przygotowani na to, żeby zagrać dobrze, jak z Niemcami i żeby zostać w turnieju. Stać nas na to.

Będąc w Ameryce od ponad dwóch tygodni, widzę, że ekwadorscy fani należą tutaj do najbardziej aktywnych, żywo reagujących i mocno wspierających reprezentację. Przyznam, że podczas waszego meczu z Niemcami sam skandowałem „Si, se puede!".

- Ekwadorscy kibice to coś najlepszego, co możemy zobaczyć w futbolu. W samym Nowym Jorku i okolicy mieszka milion moich rodaków, wielu też przyjechało wspierać reprezentację. Nigdy jeszcze – jak gramy w MŚ – nie zdarzyło się, żeby reprezentację wspierała tak duża liczba naszych fanów. To coś niesamowitego.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

W meczu z Niemcami Nilson Angulo z Sunderlandu rozegrał znakomite spotkanie!

W drugiej fazie turnieju jest sporo amerykańskich reprezentacji, z Południa pięć, odpadł tylko Urugwaj, i trzy drużyny współgospodarzy z Północy. To będzie mundial amerykański czy jednak europejski? Jak pan to widzi?

- Przedstawiciele Europy – Francja, Hiszpania, Anglia i Niemcy – dysponują bardzo mocnymi składami, mają wielu świetnych graczy. Ale drużyny z mojego kontynentu, jak Argentyna, Brazylia czy jak pokazuje teraz także Ekwador, także są mocne i stać nas na wiele! To mistrzostwa świata, to futbol, wszystko może się wydarzyć. To wspaniała impreza, a dla mnie, jako dziennikarza, to pierwsze mistrzostwa, które obsługuję.

Kojarzy pan nazwisko Joela Valencii? Czy to znane nazwisko w Ekwadorze?

- Jak, Antonio?

- Nie, nie – Joel. Gra w Polsce, w 2019 roku pomógł Piastowi Gliwice w wywalczeniu mistrzostwa Polski, będąc najlepszym wtedy zawodnikiem w lidze. Słyszał pan o nim?

- Tak, coś słyszałem. To dobry piłkarz, ale nie bardzo o nim się u nas mówiło.

Rozmawiał w New Jersey
Michał Zichlarz

EKWADOR W FINAŁACH MŚ

2002 - faza grupowa
2006 - 1/8
2014 - faza grupowa
2022 - faza grupowa

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Meksyk - Ekwador
Środa, 3.00 - TVP 1, TVP Sport

Strzelaj prędzej, strzelaj... jeeeest!

Duża liczba uczestników niesie za sobą dysproporcje i wysokie wyniki.

MUNDIAL

W zakończonej już fazie grupowej średnia goli na spotkanie oscylowała wokół trzech, z tendencją zwyżkową. Więcej niż trzy gole na spotkanie po raz ostatni w historii już prawie stuletniego grania o mistrzostwo globu padło w... 1958 roku! Wtedy debiutował Pele. Ile teraz będzie bramek przekonamy się 19 lipca, ale na razie pada ich naprawdę dużo!

Wręcz pogromy

W dziewięciu meczach obecnej fazy grupowej zwycięzca odsyłał rywala różnicą co najmniej czterech goli. W XXI wieku zdarzały się średnio trzy takie spotkania na turniej. W latach 1998-2022 rozgrywano po 64 mecze. Teraz jest ich o 40 więcej. W „starych" czasach poziom był bardziej wyrównany. Na azjatyckim mundialu rekordowo wysoko, bo 8:0 wygrali Niemcu z Arabią Saudyjską (trzy gole głową Miroslava Klose) i to była najwyższa wygrana w XXI wieku, ale nie najwyższa w historii najpierw Pucharu Rimeta, a potem FIFA World Cup, jak w oficjalnej nomenklaturze ten turniej nazwała światowa federacja. W 1974 roku na zachodnioniemieckich MŚ Jugosławia wygrała z Zairem (obecna DR Konga) 9:0, a osiem lat później Węgrzy w grupie rozgromili 10:1 Salwador (żeby i tak nie wyjść potem z grupy...). W 1974 roku Polska rozbiła Haiti 7:0.

W azjatyckim mundialu 2002 i my byliśmy ofiarą, bo Portugalia w drugim grupowym spotkaniu pokonała nas 4:0 (hat trick Paulety). W takim samym stosunku Brazylia pokonała wtedy Chiny i to był komplet wysokich wyników. Cztery lata później też były trzy wygrane „czwórką" lub wyżej, bo pół tuzina goli Argentyna wbiła Serbii na stadionie w Gelsenkirchen. Jedną bramkę zdobył wtedy rezerwowy... Lionel Messi ustalając wynik na 6:0 i był to jego pierwszy gol w historii MŚ. Mistrzostwa w RPA w 2010 też przyniosły trzy wyniki różnicą co najmniej czterech bramek, w tym 7:0 Portugalii z Koreą Północną - raz trafił Cristian Ronaldo.

Duża różnica poziomów

Cztery mecze wygrane co najmniej „czwórką" zdarzyły się na brazylijskim czempionacie, Najbardziej szokujący wynik padł w półfinale w Belo Horizonte 8 lipca 2014, gdzie Niemców pokonali gospodarzy 7:1! To był szok dla futbolowego świata. W fazie pucharowej takie wyniki to rzadkość, ale np. w 2010 Niemcy w ćwierćfinale pokonali Argentynę trenera Diego Maradony 4:0, a na poprzednich MŚ, w Katarze, Portugalczycy rozbili Szwajcarów 6:1 w 1/8 finału. W Rosji przed ośmiu laty były tylko dwa podobne wyniki. Na Łużnikach gospodarze na dzień dobry wypunktowali Arabię Saudyjską pięcioma bramkami, a Anglia podobną różnicą rozbiła Panamę, z którą teraz w grupie się męczyła.

W Ameryce wysokich wyników jest już dziewięć! W niedoszłej polskiej grupie F były trzy na sześć gier - Szwecja rozgromiła Tunezję 5:1, żeby potem w takim samym stosunku ulec Holandii, a jeszcze Japonia rozbiła beznadziejne teraz Orły Kartaginy. Grad goli inkasowali słabeusze, z mistrzem Azji Katarem na czele... – Czterdziestu ośmiu uczestników musi powodować różnicę poziomów. Są mecze, w których padają tylko dwa lub niewiele więcej celnych strzałów, a to mi się nie podoba. Wolę bezpośredni futbol, jak w czasach kiedy grałem – mówił w Nowym Jorku Mariusz Barnak, w latach 80. kapitan Stali Mielec, który od lat mieszka i pracuje za Oceanem.

Michał Zichlarz

WYSOKIE WYNIKI W XXI WIEKU

2002, Japonia/Korea Południowa (3)
Niemcy – Arabia Saudyjska 8:0
Brazylia – Chiny 4:0
Portugalia – Ghana 4:0
2006, Niemcy (3)
Argentyna – Serbia 6:0
Hiszpania – Ukraina 4:0
Ukraina – Arabia Saudyjska 4:0
2010, RPA (3)
Portugalia – Panama 7:0
Niemcy – Australia 4:0
Niemcy – Argentyna 4:0 (ćwierćfinał)
2014, Brazylia (4)
Holandia – Hiszpania 5:1
Chorwacja – Kamerun 4:0
Niemcy – Portugalia 4:0
Niemcy – Brazylia 7:1 (półfinał)
2018, Rosja (2)
Rosja – Arabia Saudyjska 5:0
Anglia – Panama 6:1
2022, Katar (3)
Anglia – Iran 6:2
Hiszpania – Kostaryka 7:0
Portugalia – Szwajcaria 6:1 (1/8 finału)
2026, USA/Meksyk/Kanada (9)
Niemcy – Curacao 7:1
Kanada – Katar 6:0
Szwecja – Tunezja 5:1
Holandia – Szwecja 5:1
Japonia – Tunezja 4:0
Hiszpania – Arabia Saudyjska 4:0
Portugalia – Uzbekistan 5:0
Belgia – Nowa Zelandia 5:1
Senegal – Irak 5:0

Sport 3d70f22e99

Francuski walec

Szwecja będzie próbowała pokonać Trójkolorowych, ale zadanie wydaje się nieprawdopodobnie trudne.

1/16 FINAŁU

Francuzi podczas turnieju w Ameryce jeszcze nie poczuli, że którykolwiek rywal jest bliski ich pokonania. Zespół Didiera Deschampsa miał w grupie szalenie silną Norwegię, która przez eliminacje przeszła suchą stopą, a z Trójkolorowymi przegrała 1:4. Z kolei w pierwszym meczu Francuzi mierzyli się z Senegalem, jedną z najlepszych afrykańskich drużyn, wygrywając 3:1. To pozwoliło ekspertom pomyśleć, że to właśnie Les Bleus są głównymi faworytami do mistrzostwa. I trudno się temu dziwić, skoro w składzie ma się Kyliana Mbappe czy Ousmane'a Dembele, którzy rozmontowują każdą defensywę. Jeśli do równania dodamy fenomenalnego Michaela Olise, przebojowego Bradleya Barcolę czy nieprzewidywalnego Desirego Doue, otrzymamy mieszankę wybuchową talentu. Francja skazana jest na sukces, tak po prostu.



Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe trzymający Ousmane'a Dembele – duet magików w ofensywie Francji.

W poszukiwaniu perfekcji

W 1/16 finału Francuzi zmierzą się ze Szwecją. Na ławkę powraca selekcjoner Didier Deschamps, który opuścił zespół w ostatniej kolejce grupowej, żeby pożegnać zmarłą matkę. Pod jego nieobecność drużyna dopięła swego, pokonała Norwegów i wyszła z grupy z 1. miejsca. Teraz przed nią faza pucharowa. – Jeśli ktoś chciałby być perfekcjonistą, to przed meczami w fazie pucharowej nadal ma coś do poprawy. Były momenty, gdy szło nam tak dobrze, że nie biegaliśmy wystarczająco dużo, a z tego rodziły się okazje dla przeciwników – powiedział Guy Stephan, zastępujący na jeden mecz Deschampsa. Czy Francuzi naprawdę muszą się martwić? Raczej nie. Po meczach fazy grupowej niemal w każdym meczu będą uznawani za faworytów do zwycięstwa. I tak też będzie w rywalizacji ze Szwecją, która wyszła z grupy z 3. miejsca. – Nie możemy spocząć na laurach, bo teraz rywale będą tylko lepsi – podkreślił Stephan.

Dużo czasu w obronie

Jak na konfrontację z hegemonem zapatrują się Szwedzi? W fazie grupowej Skandynawowie byli w stanie pokonać tylko słabą Tunezję (5:1). Zremisowali też z Japonią (1:1), ale bardziej alarmujący był wynik starcia z Holandią - przegrali aż 1:5. Defensywa Szwedzka nie jest monolitem, a to może okazać się kluczowe w rywalizacji z nieprawdopodobnie silną w ofensywie Francją. Podopieczni Grahama Pottera wiedzą, jak będzie wyglądał najbliższy mecz. – Będziemy musieli dużo czasu spędzić w obronie. Myślę jednak, że będziemy w stanie stworzyć kilka szans w ataku. Wierzymy, że możemy być dla Francuzów groźni – stwierdził pomocnik Yasain Ayari, który gra w Brighton.

Dobra energia

Przypomnijmy, że Szwedzi – czysto teoretycznie – zajmują miejsce, w którym mogła znaleźć się Polska. Przecież to właśnie porażka 2:3 z ekipą Grahama Pottera w finale baraży sprawiła, że Biało-czerwoni zostali wyeliminowani z gry w turnieju. Zakładając, że zagralibyśmy na podobnym poziomie jak Szwedzi i zajęlibyśmy 3.miejsce, znów mierzylibyśmy się z Francją od razu po wyjściu z grupy, podobnie jak w Katarze w 2022 roku. To jednak tylko historia alternatywna. Polski w turnieju nie ma, a jest Szwecja, która – choć wie, jak silni są rywale – nie ma zamiaru przedwcześnie wywieszać białej flagi. – Nie myślę o tym, kto jest faworytem tego meczu. Mam w głowie przede wszystkim zadanie, które musimy wykonać. Musimy pokazać się z najlepszej strony. Jeśli to nam się uda, mamy szansę na pokonanie Francuzów – powiedział pomocnik Daniel Svensson w telewizji SVT. Na robocie nie pęka też Victor Gyokeres, gwiazda reprezentacji, napastnik Arsenalu. – Czuję, że mamy w kadrze dobrą energię. Każdy z nas jest spokojny. Pracujemy nad każdym aspektem, który może nam pomóc. Widzę, że każdy z nas nie może doczekać się meczu 1/16 finału – przekazał snajper. Dobra energia w zespole i odpowiednie nastawienie przed meczem może być jednak niewystarczające. Francja jest jak walec drogowy, który rozpłaszczy każdego przeciwnika stojącego na drodze. Na razie nie znalazł się na nią mocny, a Szwecja nie wygląda jak zespół, który mógłby ją pokonać i wyeliminować z turnieju.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Francja – Szwecja
wtorek, 23.00 - TVP 1, TVP Sport

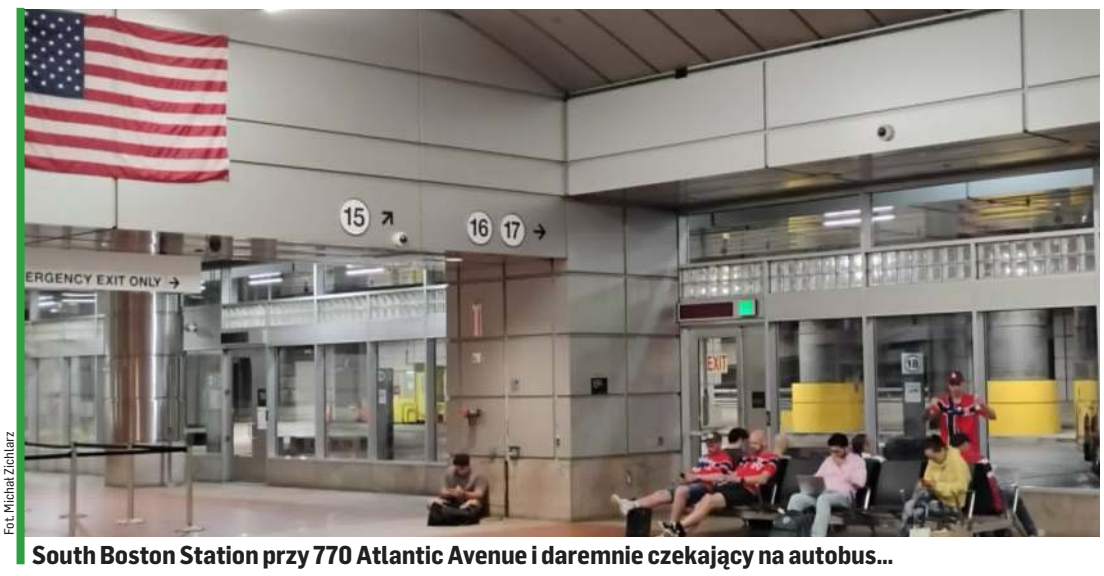
ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (12)

Michał Zichlarz



Międzystanowa 95

Była 20.30. Godzina po tym, jak autobus ze stacji South Boston powinien był wyjechać w kierunku Midtown w Nowym Jorku. Po meczu Norwegia – Francja w Foxborough pędziłem na złamanie karku, żeby zdążyć na wyznaczoną godzinę, ale na próżno. Autobusu linii Flixbus/Greyhound nie było. Denerwowałem się ja, denerwowali się inni, w tym wracająca również do Nowego Jorku grupa norweskich fanów.



Fot. Michał Zichlarz

South Boston Station przy 770 Atlantic Avenue i daremnie czekający na autobus...

Tak się zastanawiałem, gdzie było najlepiej pod względem transportu na trzech poprzednich mistrzostwach świata, na których byłem? W RPA w 2010 to był jeszcze turniej w starym stylu, z papierowymi składami, pierwszy na Czarnym Kontynencie i o tyle było łatwiej – myślę tutaj o transporcie, który i kibicom, i dziennikarzom, ludziom związanym w jakiś sposób z mundialem spędza sen z powiek – że byliśmy tam w grupie kilku dobrze znających się polskich dziennikarzy, wynajęliśmy samochód, firma/redakcja płaciła i jeździło się z miejsca na miejsce. Rosja w 2018? Wszystko dobrze rozwiązane. Przykładowo transport na mecze do Niżnego Nowogrodu pociągiem był darmowy zarówno dla żurnalistów, jak i kibiców. Wspaniałe metro w Moskwie? Za darmo, na akredytację czy kibicowski bilet, jeżeli się taki posiadało. Katar w 2022? Znakomicie! Metro w Doha za free, a poza tym z miejsc, gdzie się mieszkało, a rezydowałem w Al-Wakra, były podstawione autobusy kursujące jeden za drugim. Po początkowym chaosie wszystko hulało, jak trzeba. Jasne, gospodarzom XXII mistrzostw świata w tamtym malutkim pustynnym kraju było o tyle łatwiej, że wszędzie tam blisko.

Stany Zjednoczone? Nie chciałem tego pisać, ale czekając już drugą godzinę na South Boston Station przy 770 Atlantic Avanue nie mogłem się powstrzymać. Wiele rzeczy nie hula tutaj, jak trzeba. Dojazd z Bostonu na stadion w Foxborough to 40 kilometrów i 1,5 godziny w jedną stronę. Ważna „Interstate 95", czyli międzystanowa autostrada na wschodnim wybrzeżu, zawalona na czterech, pięciu pasach, poruszamy się jak żółwie. Powrót to samo. Potem czekanie na transport do Nowego Jorku. Dramat...

Coś za free? Nie w Ameryce, nawet woda kosztuje, w centrum prasowym 4,5 dolara buteleczka, czyli około 15 złotych. Transport dla fanów na MetLife Stadium z Nowego Jorku do East Rutherford, bo to tam położona jest główna arena XXIII MŚ, kosztuje około 100 dolarów. Normalnie było kilkanaście... FIFA w tym względzie nie dogadała się z operatorem.

Za metro trzeba płacić 3 baksy za przejazd, ale jak jeździ się dużo, to po tuzinie takich przejazdów czy to metrem, czy autobusem, jest już darmo, a po tygodniu znowu wszystko się nalicza.

W uszach dźwięczą mi słowa Kazimierza Marcinka, który w Stanach spędził sporo czasu na przełomie 1993 i 1994 roku, relacjonując mundial dla „Sportu". – Amerykanie to mistrzowie organizacji, perfekcjoniści – mówił mi, kiedy z nim niedawno rozmawiałem przy okazji powstania materiału o pierwszym mundialu na amerykańskiej ziemi. Niestety, tej perfekcji tutaj nie widzę. Może tak było przed 32 laty, ale teraz na pewno tak nie jest, a szkoda, bo mocno by wszystkim ułatwiła pracę i życie tutaj, na miejscu...

Michał Zichlarz

Sport 3d70f22e99



Fot. PAP/EPA

Najpierw grał w... reklamach

Wszedłem, strzeliliśmy, wygraliśmy...

Twarzą kanadyjskich współgospodarzy mundialu i ich dobrym duchem jest z całą pewnością Alphonso Davies.



Leszek Jaźwiecki z Vancouver

Reprezentacja Kanady pisze nową historię swojego futbolu na mistrzostwach świata 2026. To dla reprezentacji Klonowego Liścia wyjątkowe mistrzostwa pod każdym względem. Najpierw wywalczyła pierwszy punkt, później odniosła pierwsze zwycięstwo, a teraz po raz pierwszy zagrała w fazie pucharowej. Kanada jest jak do tej pory jedynym krajem w historii turnieju, który rozegrał mundialowe spotkanie poza swoimi granicami! Podopieczni Jesse Marscha w 1/8 finału pokonali na stadionie SoFi w Los Angeles 52. w rankingu FIFA drużynę Republiki Południowej Afryki (1:0) i znaleźli się w czołowej szesnastce turnieju.

Telebim dla bogatych

Od początku mistrzostw Kanadyjczycy musieli sobie radzić bez swojej gwiazdy, Alphonso Daviesa. Piłkarz Bayernu Monachium, gdzie trafił w 2019 roku z Vancouver Whitecaps FC, na początku maja w meczu Ligi Mistrzów nabawił się kontuzji ścięgna udowego i były obawy czy zdąży wyleczyć ją na mundial. Davies walczył z czasem, nawet spóźnił się na zgrupowanie reprezentacji, zostając w Monachium na dodatkowe badania. To nie spodobało się selekcjonerowi i Jesse Marsch od razu powiedział, że Davies nie zagra w pierwszym meczu MŚ z Bośnią i Hercegowiną.

Siedział więc na ławce rezerwowych, ale pojawiał się za to obok innych ikon piłki nożnej w... przerwach reklamowych, odbijając piłkę głową dla jednego z kanadyjskich banków lub zachwalając fast foody. Kibice z niecierpliwością czekali na jego prawdziwy powrót na boisko, a Marsch przez cały czas zapewniał, że Davies jest gotowy do gry, ale potrzebuje jeszcze czasu. W pojedynku z Katarem nie było takiej potrzeby, bo koledzy z reprezentacji zrobili dobrą robotę i odprawili gospodarza poprzednich MŚ z bagażem sześciu bramek. Davies wynudził się na rezerwie.

Gotowy czy nie?

Wydawało się, że dobrym momentem na jego powrót na murawę będzie mecz ze Szwajcarią, który decydował nie tylko o pierwszym meczu w grupie, ale także o tym, która drużyna w dalszej fazie mistrzostw pozostanie w Vancouver. Piłkarz Bayernu i to spotkanie oglądał jednak z boku. Prawdziwa burza rozpętała się jednak dopiero po tym meczu. Trener Marsch, tłumacząc na konferencji prasowej absencję gwiazdy, stwierdził, że Alphonso nie był do tej pory gotowy do gry i używał go jedynie jako... straszaka.

- Chciałem, aby rywale musieli się skupić na tym zawodniku - przyznał. - Słuchałem konferencji prasowej Szwajcarów i było tam dużo pytań o Daviesa, więc podejrzewałem, że będą się przygotowywali na nas pod kontem tego piłkarza - dodał selekcjoner Kanady. Trener Helwetów, Murat Yakin, skwitował to jedynie uśmiechem i stwierdził krótko, że nie interesowali go poszczególni piłkarze a cały zespół i pod tym kątem przygotował swoją drużynę. Na BC Place w Vancouver Szwajcarzy nie mieli problemów z pokonaniem gospodarzy 2:1.

Bayern oburzony

Przy okazji wypowiedzi Marscha wrócił temat nie zawsze zgodnej współpracy Kanadyjskiej Federacji Piłki Nożnej, Bayernu Monachium i samego piłkarza. Klub z Bawarii miał podobno pretensje że podczas meczu Kanady z USA 25-latek nabawił się kontuzji, która wykluczyła go z większej części poprzedniego sezonu. Dodatkowo oliwy do ognia dolał fakt, że Kanadyjczycy odesłali piłkarza wtedy do Monachium bez jakichkolwiek badań. Bawarczycy zażyczyli sobie, że od tej pory tylko oni będą decydowali o sposobie leczenia i ewentualnej niezdolności do gry, ale był także inny wątek dotychczasowej absencji Daviesa na mundialu. Pojawiły się głosy o rzekomym konflikcie piłkarza z trenerem reprezentacji.

Piłkarz jak ognia unikał rozmów z dziennikarzami. Przez strefę wywiadów przemykał niczym zjawa, trzymając telefon przy uchu. Czy rzeczywiście z kimś rozmawiał? To nie miało znaczenia: dawał jasny przekaz, że po prostu nie chciał się z nikim kontaktować.

Po prostu najlepszy

Wszelkie spekulacje zostały w końcu ucięte w meczu z RPA, ale na powrót Daviesa na murawę kibice musieli czekać do 75 minuty. Jego wejście na boisko spora grupa kibiców na stadionie SoFi przyjęła owacją na stojąco. Jak przystało na kapitana i gwiazdę zespołu, piłkarz Bayernu rozruszał grę swojego zespołu. W doliczonym czasie Kanada strzeliła bramkę i zameldowała się w czołowej szesnastce mistrzostw.

- Kiedy na boisku pojawia się Fonzie, nasza gra staje się inna, bo on jest najlepszym zawodnikiem jakiego mamy w drużynie - chwalił kolegę strzelec „złotej" bramki, Stephen Eustaquio. - Z nim możemy zdziałać więcej.

Kanadyjczycy pozostaną w Kalifornii, ale powoli myślą już o podróży do Houston, aby zmierzyć się w sobotę ze zwycięzcą meczu Maroko - Holandia. Alphonso Davies w tym spotkaniu z pewnością pojawi się na murawie od pierwszych minut...

WOKÓŁ MUNDIALU

KANADA W EKSTAZIE

■ Media w kraju spod znaku klonowego liścia szaleją po awansie Les Rogues do 1/8 finału. Według publicznego nadawcy CBC trener kanadyjskiej drużyny Jesse Marsch „wybrał na mecz z RPA najlepszych, ale o wyniku zdecydowały serca". Wspomniano, że Stephen Eustaquio „spokojny, konsekwentny, bez rozgłosu" zdobył bramkę w drugiej minucie doliczonego czasu i zacytowano słowa Marscha, który powiedział o strzelcu, że „trudno mu było pomyśleć o kimś, kto bardziej by na to zasługiwał z grupy niesamowitych ludzi". Amerykański trener kanadyjskiej drużyny nawiązał do sytuacji z lat 2023-2024, gdy w ciągu roku piłkarz stracił oboje rodziców. Sam Eustaquio, dziś 29-letni, podkreślił, że „to cała drużyna strzeliła ze mną tego gola", a kanadyjskie media zwróciły uwagę, że dzielenie się zasługami to jego styl. „Nawet po zdobyciu jednej z najważniejszych bramek w historii kanadyjskiej piłki nożnej Stephen Eustaquio pozostaje skromny" – napisała agencja The Canadian Press. Komentator dziennika „The Globe and Mail" nie tylko określił kanadyjskich piłkarzy jako „bohaterów". Dodał, że „wiele milionów osób, które nigdy nie poświęcały zbyt wiele uwagi naszemu krajowi na pewno też na swój sposób przeżyje zwycięstwo nad RPA i awans".

PREZES REZYGNUJE

■ Jaser Al-Misehal nie jest już prezesem piłkarskiej federacji Arabii Saudyjskiej. „Niepowodzenie reprezentacji w postaci braku awansie do kolejnej rundy mistrzostw świata to wynik, który nie spełnia naszych ambicji. Ponoszę za to pełną odpowiedzialność i przepraszam wszystkich, którzy liczyli na lepszy wynik naszego zespołu. Chcąc zapewnić możliwość szybkiego wejścia w nowy etap, postanowiłem nie kontynuować misji do końca kadencji" – przekazał Al-Misehal, piastujący to stanowisko od siedmiu lat. Z jednej strony działacz odegrał znaczącą rolę w tym, że jego kraj zorganizuje mundial w 2034, ale z drugiej – ostatnio nie trafiał z selekcjonerami. Saudyjczycy z dwoma punktami zajęli ostatnie miejsce w grupie H.

WŚCIEKLI KOREAŃCZYCY

■ Nie zdziwiło nikogo, że trener Hong Myung-bo nie jest już selekcjonerem Korei Południowej. Azjatycka reprezentacja nie wyszła z grupy A, co wywołało nie tyle rozczarowanie, co wręcz jawną wściekłość w całym narodzie. Myung-bo prowadził zespół od 2024 roku, wcześniej w latach 2013-14, gdy... też nie wyszedł z grupy na mundialu. Ale jako piłkarz – w skali krajubył znakomity.

TRZECI NAJDROŻSZY TRENER

■ Nie jest to informacja związana z mistrzostwami bezpośrednio, no ale jednak dotyczy 19 piłkarzy Manchesteru City, którzy biorą (lub do niedawna jeszcze brali) udział na amerykańskim turnieju. Zgodnie z wielomiesięcznymi zapowiedziami, Obywatele w roli następcy Pepa Guardioli osadzili jego byłego asystenta, Enzo Marescę. Włoch na przełomie 2025 i 2026 został zwolniony z Chelsea, ale jego kontrakt z The Blues nadal obowiązywał. Mimo że City chciało „przejąć" na siebie zobowiązanie płacenie Maresce i tak musiało zapłacić Londyńczykom prawie 20 mln euro. Maresca stał się tym samym trzecim najdroższym trenerem w historii futbolu – po Grahamie Potterze (z Brighton do Chelsea za 23,1 mln) i Julianie Nagelsmannie (z Lipska do Bayernu za 25 mln).

PTub, PAP

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Paryż i okolice to potęga

Zastanawialiście się kiedyś, kto wygrałby mundial, gdyby uczestniczyły w nim nie państwa, a... regiony? Wielkim faworytem z pewnością byłby Ile-de-France. Jego drużyna składałaby się z piłkarzy, których nazwiska znajdujemy na mundialu w... sześciu reprezentacjach!

Najpierw w tej zabawie trzeba przyjąć kryteria - kogo uznajemy na zawodnika, który może reprezentować dany region. Wydaje mi się, że jedyne możliwe to miejsce urodzenia. Bo przecież nie paszport, albo miejsce urodzenia rodziców. Bawiłem się już w ten sposób przed mundialem w Niemczech w 2006 roku - wtedy Górny Śląsk mogłyby reprezentować takie tuzy jak urodzony w Opolu Miroslav Klose czy w Sośnicy - Lukas Podolski. Teraz bawi się tak dziennik Le Parisien i ma w kim wybierać. Ogółem z Ile-de-France, czyli regionu administracyjnego w północnej Francji obejmującego Paryż i siedem okolicznych departamentów, wywodzi się 23 zawodników grających dla... sześciu krajów. Dziennik Sport zdecydował się jednak na trochę inną jedenastkę niż Le Parisien.



Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe - sztandarowa gwiazda rejonu paryskiego.

Bramkarz

Yahia Fofana (Wybrzeże Kości Słoniowej)

Urodzony w Paryżu Yahia Fofana dorastał w 19. dzielnicy, zaczynał w Esperance Paris. Po licznych występach w młodzieżowych reprezentacjach Francji zdecydował się jednak grać dla kraju przodków, z którym zdobył Puchar Narodów Afryki w 2023 roku jako golkiper podstawowego składu. Na mundialu w trzech meczach od pierwszej do ostatniej minuty (270 minut). Dwa czyste konta (z Ekwadorem i Curacao) i dwie przepuszczone bramki (obie z Niemcami). Ogółem obronił na razie 9 strzałów.

Obrona

Jules Kounde (Francja), William Saliba (Francja), Ibrahima Konate (Francja), Rayan Ait-Nouri (Algieria)

Jest moc! Na prawej obronie urodzony w 14. dzielnicy niezawodny Jules Kounde - obrońca pochodzenia benińskiego grający w Barcelonie. Na mundialu na razie 260 minut na boisku (zmieniony w końcówkach z Irakiem i z Norwegią). Zaliczył na razie 137 celnych podań, 4 centry, 5 udanych wślizgów. Parę środkowych obrońców tworzą William Saliba (wywodzący się z Bondy, przedmieścia Paryża, 10 km na północny wschód od centrum) i Ibrahima Konate (wywodzący się z 13. dzielnicy). Ten pierwszy ma pochodzenie kameruńsko-libańskie, gra w Arsenalu, ten drugi - malijskie i gra (formalnie od jutra) w Realu. Saliba wystąpił w dwóch pierwszych meczach, podczas trzeciego - odpoczywał. Celność podań na poziomie 97 procent (122 na 125), stuprocentowa skuteczność we wślizgach (3 na 3). Konate na razie na mundialu zaliczył ostatni kwadrans meczu z Senegalem, ale to dzik, wiemy o tym. Na lewej obronie udziela się reprezentant Algierii Rayan Aït-Nouri, urodzony w Montreuil. Wystąpił we wszystkich trzech meczach, choć w pierwszym składzie tylko z Argentyną. Ten obrońca Manchesteru City nie miał żadnych wątpliwości co do tego, dla kogo chce grać.

Pomoc

N'Golo Kante (Francja), Manu Kone (Francja), Adrien Rabiot (Francja)

Przyznaję się do prywatny. Nie wystawiam na boisko Warrena Zaire-Emery'ego, lecz rezerwowego Ngolo Kante. Chłopak, który ma pochodzenie malijskie, a dorastał na przedmieściach, w Rueil-Malmaison - na razie nie zaliczył żadnego meczu, wszystkie ogląda z ławki rezerwowych, zmagał się z lekkim urazem kolana, ale to fenomen i u mnie zawsze będzie miał miejsce. Tak samo potrafi zapieprzać Manu Kone wywodzący się z Colombes, mający również obywatelstwo iworyjskie. Ten zawodnik AS Roma pierwszy mecz z Senegalem spędził ma ławce, ale kolejne - z Irakiem i Norwegią - rozegrał w całości. Z kolei urodzony w graniczącej ze stolicą od południa gminie Saint-Maurice Adrien Rabiot to Paryżanin z krwi i kości - mimo występów w... Olympique Marsylia, dziś gra już w Milanie. Ma pewny plac, rozegrał wszystkie trzy mecze od pierwszej do ostatniej minuty, zaliczył nawet jedną asystę - w meczu przeciw Senegalowi. To klasyczny defensywny pomocnik zabezpieczający środek pola.

Atak

Rihad Mahrez (Algieria), Kylian Mbappe (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal)

Na prawym skrzydle świetny 35-letni Riyad Mahrez: algierski napastnik saudyjskiego Al-Ahli, urodzony w Clichy, graniczącym z Paryżem od północnego zachodu i wyszkolony w Sarcelles (15 km od stolicy), oszałamia techniką i umiejętnością poderwania całego stadionu na nogi jakimś cudownym zwodem. To kapitan Algierii i bodaj jej najważniejszy zawodnik. Na razie strzelił dwa superważne gole w niezwykłym meczu z Austrią, zaliczył też asystę z Jordanią. Na środku ataku Kylian Mbappe i nie trzeba dodawać nic więcej. Urodzony w 19. dzielnicy i wychowany w Bondy, kapitan i naturalny lider Francuzów. Już teraz najlepszy strzelec wszech czasów reprezentacji Francji, wyprzedził w tym względzie Oliviera Giroud właśnie na obecnym mundialu. Na razie wbił na nim dwa gole Senegalowi i dwa Irakowi. Na lewym skrzydle Ibrahima Mbaye, gwiazdor PSG, który na razie zdobył dla Senegalu jednego gola, a strzelił go... Francji. Urodził się w Trappes (26 km w linii prostej od Paryża), jego matka ma pochodzenie marokańskie.

Trener

Rudi Garcia (Belgia)

62-letni francuski selekcjoner Belgii jest jedynym selekcjonerem podczas tego mundialu, który pochodzi z regionu Ile-de-France, a konkretnie z Nemours (jakieś 70 km na południe od Paryża). Były trener Lille (mistrz Francji), Lyonu i Marsylii, a także Napoli - wyprowadził na razie Belgię z grupy.

Rezerwowi

Warren Zaire-Emery, Maxence Lacroix, Maghnes Akliouche, Jean-Philippe Mateta (Francja), Elye Wahi, Evan Ndicka, Seko Fofana, Nicolas Pepe (Wybrzeże Kości Słoniowej), Cedric Bakambu, Yoane Wissa (DR Konga), Pape Gueye (Senegal), Jean-Ricner Bellegarde (Haiti).

Oj, daleko zaszłaby ta ekipa, daleko - nie sądzicie?

Paweł Czado

CZADOBLOG

Paweł Czado



Mundial a sprawa LGBTQ

Mam tak, że nigdy nikomu do łóżka i portfela nie zaglądam. Szanuję prywatność. Sam jako zdeklarowany heteroseksualista w pełni szanuję prawa społeczności LGBTQ. Nic mi do tego, kto kogo kocha i z kim śpi. Uważam, że to zwyczajnie nie moja sprawa. Ludzi o odmiennej orientacji seksualnej poważam, tak samo jak... nieodmiennej, bo jakakolwiek orientacja nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Zarówno wśród heteroseksualistów, jak i homoseksualistów są przecież ludzie godni podziwu i tacy, dla których mamy jedynie wzgardę. Wszelkie tromtadrackie twierdzenia o „zbokach" przyjmuję więc ze wstrętem. Zawsze podejrzewam, że wypowiadają je głównie ci, których pewne ukryte marzenia nie mogły się spełnić...

A co ten tekst robi w „Sporcie"?! – spytają po tym pierwszym akapicie z zaskoczeniem niektórzy Czytelnicy. Cóż, zacząłem ten tekst, akcentując wątki tak dalekie na pierwszy rzut oka od futbolu, bo jednak okazuje się, że są one mundialu... bliskie. Świadczą o tym wydarzenia w Seattle, dosyć zaskakujące, kontrowersyjne, dające do myślenia. Jak uważają niektórzy mieszkańcy USA, z którymi mam kontakt – wręcz niezręczne.

Otóż w Seattle wiele miesięcy temu – zanim jeszcze było wiadomo, że akurat tam spotkają się Iran z Egiptem – zdecydowano, że ten akurat mecz będzie specjalną okazją do wyrażenia poparcia dla społeczności LGBTQ – jako tzw. Pride Match. No, ale trafiło się starcie wspomnianej pary, czyli państw muzułmańskich, gdzie homoseksualizm jest nielegalny i ścigany prawnie. Przedstawiciele tych krajów uznali to więc za wyraz złośliwości organizatorów i mocno protestowały, żądając wręcz wycofania wszystkich tego rodzaju inicjatyw.

Zarówno Egipt, jak i Iran naciskały ponoć na FIFA, aby usunęła logo Pride z tego meczu. FIFA odmówiła, miasto Seattle ostatecznie postawiło na swoim. W efekcie na stadionie podczas meczu znajdowały się flagi LGBTQ.

Niedaleko stadionu uczestnicy Parady Równości tańczyli odziani w tęczowe flagi. Obok dysydenci podnosili transparenty i krzyczeli o „wolnym Iranie", wywieszając przedrewolucyjną flagę z lwem i słońcem. Za nimi uliczni kaznodzieje za pomocą megafonów próbowali przekonać do własnych racji. Ktoś rozciągnął trzymetrowy baner z napisem „FIFA: Koniec z agendą LGBT. Niech futbol będzie futbolem". Nieco dalej trwała... propalestyńska demonstracja.

Uważam to za nieszczęśliwe i niepotrzebne. Nie podoba mi się to. Po pierwsze dlatego, że nie tylko nie mam prawa interesować się osobistymi preferencjami innych ludzi, ale mam również prawo... się tym nie interesować! Dostrzegacie subtelną różnicę? Na mundialu chcę zajmować się jedynie mundialem. Wolno mi?

Po drugie, dlatego że tego rodzaju inicjatywę przy meczu dwóch muzułmańskich krajów można jednak odebrać jako rodzaj złośliwości. Czyż nie było lepiej zorganizować tego w inny dzień? W Seattle odbyło się i odbędzie jeszcze kilka spotkań tego mundialu.

Po trzecie – w ogóle nie podoba mi się, że futbol przyciąga inicjatywy pozafutbolowe. Uważam, że powinien łączyć, a nie dzielić, nie powinny nim sobie wycierać gęby ani organizacje lewicowe, ani prawicowe, ani laickie, ani religijne, ani postępowe, ani ultrakonserwatywne – po prostu żadne. Jest tyle możliwości, żeby świętować – po co prowokować? Dlatego środowisku LGBTQ życzę jak najlepiej. Ale jednak poza mundialem.

Paweł Czado

Sport 3d70f22e99

Leo, oddaj Złotą Piłkę!

Rozmowa z **Romanem Koseckim**, byłym reprezentantem Polski, triumfatorem rozgrywek MLS w barwach Chicago Fire

Miały być dziesiątki milionów dolarów w Arabii Saudyjskiej, będzie marne 20 za sezon Roberta Lewandowskiego w Chicago. Co pan na to?

- Kiedy tylko pojawiła się informacja o odejściu Roberta z Barcelony, od samego początku mówiłem, że najlepiej mu będzie w Chicago Fire. Myślałem, że trafi tam jeszcze przed mistrzostwami świata. Nie doszło do tego. A jeśli teraz wszystko się potwierdzi już tak na 100%, to jest to bardzo dobry news dla tamtejszej Polonii, z niecierpliwością oczekującej na jego przybycie.



Fot Tomasz Jastrzebowski/Press Focus

Wszystko, co najważniejsze, dzieje się teraz za oceanem – zdaje się wskazywać Robert Lewandowski. No to też tam jedzie.

Bo będzie mieć swoją gwiazdę, jak miała prawie trzy dekady temu?

- Robert będzie gwiazdą MLS-u, razem z Leo Messim czy Thomasem Muellerem. Nie mam co do tego wątpliwości. A co do polskich gwiazd: był nią w tamtym czasie przede wszystkim Piotrek Nowak, pod którego była drużyna budowana. Był liderem, kapitanem. A my, z Jurkiem Podbrożnym i Luboszem Kubikiem u jego boku, uczyliśmy wtedy Amerykanów soccera. I – jak widać – nieźle ich podszkoliliśmy (śmiech). Mieliśmy wtedy w szatni jeszcze m.in. Chrisa Armasa i Jessego Marscha – dzisiejszego selekcjonera Kanadyjczyków.

Mundial wyraźnie pomaga w promocji soccera?

- Generalne MLS zrobiła ogromny postęp, jeżeli chodzi o organizację i finanse w porównaniu do czasów, kiedy my w niej graliśmy. Robert będzie zadowolony! Kontrakt ma bardzo dobry, do tego bonusy. Będzie też robić swoje biznesy, a i żona poprowadzi swoje projekty.

A Chicago jako miejsce do życia?

- Niczego mu nie brak. Trenowaliśmy w ośrodku 20 mil od downtown, czyli centrum miasta. Jedynie na mecze jeździliśmy na Soldier Field. Po meczach – na które przychodził często Andrzej Gołota – z reguły było after party...

...na które pewnie Gołota też zaglądał?

- Oczywiście. Poza tym były spotkania i grille, najczęściej nad jeziorem Michigan. O właśnie! Robert sobie jacht kupi i po tym jeziorze będzie pływać; bo wiemy, że to lubi. Rodzinka powinna być tam szczęśliwa.

Sportowo nie straci?

- Będzie mieć tam dużo wyzwań sportowych, nie jedzie tam na wypoczynek. Życzę mu, żeby zdobył mistrzostwo z Chicago Fire. Co więcej, życzyłbym sobie, żeby w finale Strażacy zagrali z Interem Miami, skoro tam gra Messi, i żeby go pokonali. Robert mógłby wtedy podejść po meczu do Leo i powiedzieć mu prosto w oczy: „Wiesz, wtedy ta Złota Piłka to mnie się należała. Teraz możesz mi ją oddać" (śmiech).

Mówił pan o rozwoju MLS. Rozumiem, że za waszych czasów jeszcze z kontraktów piłkarskich nie można sobie było kupić jachtu?

- To był dopiero początek MLS-u, więc kontrakty nie były takie, jak w tej chwili. Ale nie można czasów porównywać. Jak grałem w piłkę, to też mi Robert Gadocha czy Jan Tomaszewski mówili, że za ich czasów grywali za dużo mniejsze pieniądze. Ja tam w kieszeń nikomu nie zaglądam. Ja po prostu się cieszę, że Polonia będzie zadowolona.

A rdzenni Amerykanie zauważą, że „Lewy" przyjechał?

- Oczywiście, że Amerykanie mają swoje sportowe religie: football – ten ichni, z jajowatą piłką, a nie nasz; baseball, basketball, ice hockey... Ale na piłce – soccerze – też się znają coraz lepiej, a mundial pokazuje, że jest na niego boom. Chicago ma teraz



wspaniały ośrodek treningowy, więc nie mam wątpliwości, że Robert trafia do klubu bardzo dobrze zorganizowanego, może nawet jednego z TOP 10 na świecie?

Ile jeszcze mu tego przygotowania fizycznego starczy? I mentalu, by bić się o najwyższe cele?

- Nie wiem, ile jeszcze będzie chciał grać, ale spokojnie ze trzy sezony mógłby jeszcze poczarować w MLS.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

„LEWY" JUŻ OFICJALNIE!

■ Chicago Fire ogłosiło podpisanie dwuletniego kontraktu z Robertem Lewandowskim. Klub nazwał ten transfer „przełomowym momentem w historii chicagowskiego sportu", nazywając Polaka „globalną ikoną futbolu". – Jego przybycie zwiększa naszą ambicję w walce o trofea i podnosi standardy klubu na poziom godny tego miasta. Nie możemy doczekać się współpracy z nim. Pokażemy, dlaczego Chicago jest jednym z najbardziej szanowanych miast sportowych na świecie – powiedział dyrektor sportowy i trener Fire w jednej osobie Gregg Berhalter.

Od Warzychy po Ziobera

Robert Lewandowski będzie 29. Polakiem, który wystąpi w Major League Soccer.

STANY ZJEDNOCZONE

USA to kraj założony przez imigrantów dla imigrantów, więc swoje miejsce mają w nim także Polacy. Nie inaczej jest, jeśli chodzi o piłkę nożną, czy jak kto woli – soccera. Za Oceanem – jak wiadomo i jak pisaliśmy przy okazji trwającego mundialu nieraz – jest to dyscyplina dopiero pnąca się po hierarchii ważności. Stąd profesjonalna liga z prawdziwego zdarzenia, Major League Soccer, została założona w 1993 roku, a pierwszy jej sezon odbył się w 1996 roku (grają tam systemem wiosna-jesień).

Właściwie od samego początku piętno na rozgrywkach odciskali Polacy. W pierwszych czterech edycjach trzykrotnie najlepsze było D.C. United, a ich dominację przerwało tylko w 1998 roku Chicago Fire – z opisywanym przez nas triem Kosecki (rozmowa z nim obok) – Nowak – Podbrożny. Nie oni jednak jako pierwsi grali za Oceanem. Numerem jeden wśród Polaków bezapelacyjnie jest Robert Warzycha, który nie dość, że występował w MLS w inauguracyjnym sezonie 1996, to w dodatku na ten moment ma najwięcej spotkań rozegranych w amerykańskiej lidze spośród wszystkich Biało-czerwonych. To 160 występów, wszystkie dla Columbus Crew. Wyprzedza o 30 Kacpra Przybyłkę i o 46 Piotra Nowaka. Istnieje jednak pewna metodologiczna wątpliwość. Warzycha bowiem zadebiutował w MLS w 11. kolejce, 19 czerwca. Natomiast od pierwszej serii gier – tj. od 13 kwietnia – grał tam urodzony w Chorzowie Janusz Michallik, znany dziś choćby z roli eksperta piłkarskiego w TVP. Sęk jednak w tym, że Michallik to... 44-krotny reprezentant USA. Grał tam w piłkę jeszcze przed startem Major League Soccer. Takich wątpliwości jest jednak więcej, bo „polsko-amerykańskich" zawodników nie brakuje. Niezależnie od tego, gdzie się rodzili – jedni bardziej identyfikowali się z ojczyzną europejską, a inni z USA.

W tej chwili MLS znajduje się mniej więcej w połowie sezonu, ale jej zmagania przerwał mundial. Na wiosnę na tamtejszych boiskach można było oglądać trzech Polaków – Mateusz Bogusza w Houston Dynamo, Dominika Marczuka w Realu Salt Lake City i Dawida Bugaja w CF Montreal. Czy dojdzie do nich Robert Lewandowski?

Piotr Tubacki

POLACY W MLS

Zawodnik	Lata gry	Mecze	Gole	Klub(y)
1. Robert WARZYCHA	1996-2002	160	19	Columbus Crew
2. Kacper PRZYBYŁKO	2018-2024	130	43	Philadelphia Union, Chicago Fire
3. Piotr NOWAK	1998-2003	114	26	Chicago Fire
4. Mateusz KLICH	2023-2025	79	6	D.C. United, Atlanta United
5. Jarosław NIEZGODA	2020-2024	77	19	Portland Timbers
6. Mateusz BOGUSZ	2023-2025, 2026-?	74	20	Los Angeles FC, Houston Dynamo
7. Karol ŚWIDERSKI	2022-2024, 2024-2025	71	28	Charlotte FC
8. Sebastian KOWALCZYK	2023-2026	70	5	Houston Dynamo
9. Adam BUKSA	2020-2022	61	28	New England Revolution
10. Przemysław FRANKOWSKI	2019-2021	60	10	Chicago Fire
11. Bartosz SLISZ	2024-2026	57	3	Atlanta United
12. Patryk KLIMALA	2021-2023	57	13	Red Bull New York
13. Jerzy PODBROŻNY	1998-2000	55	10	Chicago Fire
14. Roman KOSECKI	1998-2000	50	12	Chicago Fire
15. Kamil JÓŹWIAK	2022-2024	44	2	Charlotte FC
16. Przemysław TYTOŃ	2019-2022	39	0	FC Cincinnati
17. Dawid BUGAJ	2024-?	38	0	CF Montreal
18. Dominik MARCZUK	2024-?	38	2	Real Salt Lake City, FC Cincinnati, Real SLC
19. Damien PERQUIS	2015-2016	37	2	Toronto FC
20. Krzysztof KRÓL	2010, 2014-2015, 2016-2017	31	0	Chicago Fire, CF Montreal
21. Jan SOBOCIŃSKI	2022-2024	22	0	Charlotte FC
22. Wiktor BOGACZ	2025-2026	19	1	Red Bull New York
23. Tomasz FRANKOWSKI	2008-2009	17	2	Chicago Fire
24. Konrad WARZYCHA	2011-2013	14	0	Sporting Kansas City, Columbus Crew
25. Rob JACHYM	1997-1998	9	0	Columbus Crew, New England Revolution
26. Mirosław RZEPA	2000-2001	5	0	Columbus Crew
27. Andrzej JUSKOWIAK	2003-2004	5	1	MetroStars
28. Jacek ZIOBER	1998-1999	3	0	Tampa Bay Mutiny

Sport 3d70f22e99

Zdrowa, równa rywalizacja

Rozmowa z **Maciejem Kikolskim**, nowym bramkarzem GKS-u Katowice, wypożyczonym z Widzewa Łódź

Przez wypożyczenie do GKS-u Katowice po dwóch latach wrócił pan na Górny Śląsk. W sezonie 2023/24 dał się pan poznać z bardzo dobrej strony w GKS-ie Tychy. Zatęsknił pan za tutejszym klimatem?

- Można tak powiedzieć... Bardzo dobrze wspominam grę w Tychach. Dobrze mi się tam żyło, mieliśmy dobrą drużynę. Mam więc bardzo dobre wspomnienia ze Śląskiem!

Za panem pierwsze dwa sparingi w barwach GKS-u. Pogoda w Opalenicy dopisuje tym, którzy chcą się opalać, ale granie w piłkę przy takich warunkach – nawet dla bramkarza – musi być wyzwaniem.

- Tak, dla bramkarza to też trudność, może nie aż tak wielka, jak dla zawodnika z pola, ponieważ golkiperzy wykonują mniejszą pracę, jeśli chodzi o pokonany dystans i prędkość. Warunki są jednak wymagające, ale dla mnie najważniejsze jest to, że w meczach ze Świtem Szczecin (7:0) i Arką Gdynia (2:0) zagraliśmy na zero z tyłu. Sam siebie też oceniam pozytywnie, więc bardzo się cieszę.

Jak mijają pierwsze dni z drużyną GieKSy? Jakie są pana pierwsze wrażenia?

- Szatnia jest bardzo w porządku, szybko zostałem przyjęty i już teraz mogę powiedzieć, że czuję się tutaj normalnie, jak w naturalnym środowisku. Czuć też, że jesteśmy zespołem, który jest nastawiony na ciężką pracę. Zauważyłem to tak naprawdę od pierwszego dnia. Mecze sparingowe w moim wykonaniu były solidne, jak na pierwsze zapoznanie się z taktyką, z zachowaniami nowych kolegów na boisku.

Gdy do zdrowia wróci Rafał Strączek, w GKS-ie będzie trzech utalentowanych bramkarzy w sile wieku, bo wasza dwójka i jeszcze Gabriel Kobylak. Jak pan zapatruje się na tę rywalizację?

- Prawda jest taka, że wszędzie jest rywalizacja, w każdym klubie. Nie da się od niej uciec. I tak naprawdę dzięki rywalizacji można dobrze pokazywać się w meczach. W GieKSie czuję, że rywalizacja jest zdrowa, równa. O to chodzi! Bronić będzie ten najlepszy; ten, który najbardziej będzie pomagał drużynie.

Przenosiny do GKS-u wiążą się też z perspektywą gry w kwalifikacjach Ligi Konferencji. To też był ważny aspekt przy podejmowaniu decyzji o wypożyczeniu akurat do zespołu Rafała Góraka?

- Tak, to był jeden z czynników, który zachęcił mnie do przenosin do GKS-u. Prawda jest jednak też taka, że nie chodzi tylko o europejskie puchary. Obserwowałem GieKSę, jak się rozwija. Rywalizowałem z nią w 1. lidze i ekstraklasie i widzę, jak ten zespół rośnie z każdym kolejnym sezonem. Chciałem przejść do GKS-u, bo to dobra, zgrana, silna drużyna. Chcę jej pomóc w uzyskiwaniu dobrych wyników.

GKS to zespół, który ma dopracowany model gry, rozwijany przez lata. Często pytamy nowych zawodników o przyswojenie materiału do nauki, której u trenera Rafała Góraka jest dużo. Zazwyczaj jednak zadajemy to pytanie zawodnikom z pola. A czy bramkarz też musi poświęcić dużo czasu, żeby zaadaptować się do sposobu gry GKS-u?

- Ilość czasu poświęcona na przyswojenie danego materiału do nauki zależy od danego zawodnika. Jeden piłkarz przyswoi to szybciej, drugi wolniej. Ja w GieKSie jestem od paru dni, ale uważam, że przyswajam materiał w miarę szybko. Sądzę, że dobrze funkcjonuję w grze defensywnej, nieźle wyglądam pod względem gry z piłką przy nodze. Sparing z Arką Gdynia potwierdził, że dobrze to działało, choć oczywiście dalej jest pole do poprawy, dalej trzeba pracować. Tego się trzymam i robię wszystko, żeby się jak najmocniej rozwijać.

Rozmawiał Kacper Janoszka



Fot. GKS Katowice

Maciej Kikolski do tej pory rozegrał 40 meczów w ekstraklasie.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Po kilkumiesięcznej przerwie Patryk Sokołowski jest gotowy do gry.

Głodny gry w ekstraklasie

Przed zbliżającym się sezonem rozmawialiśmy z Patrykiem Sokołowskim, pomocnikiem Śląska, o perspektywie gry na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.

ŚLĄSK WROCŁAW

WKS po roku przerwy powrócił do ekstraklasy, a tydzień temu rozpoczął przygotowania do nowego sezonu. Za zespołem Ante Simundzy pierwszy sparing, z Bielawianką, który zakończył się wynikiem 11:0. Widać w zespole chęć jak najszybszego rozpoczęcia sezonu. – Każdy z nas jest głodny tego, żeby zagrać w ekstraklasie. Część z nas do niej wraca, część będzie w niej debiutować – powiedział w rozmowie ze „Sportem" Patryk Sokołowski. Dla 31-latka awans do ekstraklasy jest szczególnym wydarzeniem. Do Śląska dołączył przed poprzednim sezonem, odchodząc z Cracovii. Miał więc rok przerwy od gry na najwyższym poziomie, a teraz może znów występować w elicie. – Dla mnie awans był celem i bardzo się cieszę, że udało się go osiągnąć. Teraz zrobię wszystko, żeby w tej ekstraklasie jeszcze trochę pograć – przekazał pomocnik, który przez siedem sezonów z rzędu grał wśród najlepszych.

Wiosenne problemy

Poprzedni sezon, choć dla Śląska zakończył się bardzo pozytywnie, dla Sokołowskiego był trudny. W marcu padł ofiarą napaści – został pobity, przez co miał uszkodzoną żuchwę. Nie mógł grać w ostatnich meczach. Teraz jednak u byłego zawodnika Piasta ze zdrowiem wszystko jest w porządku. Dla trenera Ante Simundzy jest bardzo ważnym ogniwem, o czym zresztą przekonaliśmy się przed jego przerwą od gry. W poprzednich rozgrywkach wystąpił w 25 meczach, 21-krotnie będąc zawodnikiem wyjściowej jedenastki. Gdyby nie skutki pobicia, jego liczby byłby jeszcze bardziej okazałe. To jednak przeszłość. Teraz dla Wrocławian liczy się tylko to, co przed nimi. Sokołowski, doświadczony piłkarz, wie, z czym wiąże się gra w ekstraklasie – na tym poziomie rozegrał 173 spotkania (95 w Piaście, 45 w Cracovii, 33 w Legii). Będzie więc tym, który w trudnych momentach ma zachowywać spokój.

Opcja awaryjna

Co więcej, w teorii może on zyskać nową pozycję na boisku. Przez lata przyzwyczailiśmy się do tego, że jest defensywnym pomocnikiem. Tymczasem w sparingu w Bielawie grał jako środkowy obrońca, najbardziej oddalony od bramki przeciwnika zawodnik. – Mogę grać i w środku pola i w obronie. Taka akurat była potrzeba w sparingu z Bielawianką. W juniorach dużo trenowałem na środku obrony. W Cracovii i Legii też byłem testowany jako stoper. Jestem więc obeznany z tą pozycją i może to być dla nas opcja awaryjna. Na pewno pozostaję jednak środkowym pomocnikiem, to jest moja dominująca pozycja – podkreślił Sokołowski, mistrz Polski z Piastem w sezonie 2018/19 i zdobywca Pucharu Polski z Legią Warszawa (2022/23).

Jego przerwa od ekstraklasy nie była szczególnie długa, ale potwierdził, że chciałby już móc zmierzyć się z zespołami, w których grał w przeszłości. Dopytaliśmy o jego odczucia przed zbliżającymi się starciami z Gliwiczanami. – Trzy i pół roku byłem w Piaście i mam fajne wspomnienia z tego miejsca. Zdobyłem mistrzostwo Polski... Tak naprawdę z tym klubem rozpoczęła się moja przygoda w ekstraklasie. Lubię wracać na stadion przy Okrzei. Za każdym razem, gdy przyjeżdżałem tam z Legią czy Cracovią, czułem się jak w domu – przekazał 31-latek.

Kadra niezamknięta

Czy Śląsk ma już obrany cel na najbliższy rok? – Takie rozmowy są jeszcze przed nami. Jesteśmy dopiero na początku przygotowań. Kadra zespołu też nie jest jeszcze zamknięta, jeszcze będzie się zmieniać. Na pewno będziemy coraz mocniejsi – odpowiedział spokojnie nasz rozmówca. Czy pozostanie jednym z liderów zespołu? Czy w najbliższym sezonie dobije do 200 meczów w ekstraklasie? Na odpowiedzi na te pytania trzeba będzie jeszcze poczekać.

Kacper Janoszka

Sport 3d70f22e99

Spojrzenie w kalendarz

Dziewięć meczów w 30 dni – ekipa Michala Gasparika z taką częstotliwością za kadencji tegoż szkoleniowca jeszcze nie grała. Co on na to?

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie są już po pierwszych zajęciach na zgrupowaniu w austriackim kurorcie Bad Haring. Do „stanu używalności" treningowej doprowadzany jest Bruno Durdov, który w minioną środę debiut w szeregach Górnika oraz pierwszego gola (w sparingu z Puszczą Niepołomice) przypłacił skręceniem kostki i nie wystąpił w niedzielnej potyczce w Halle. Właśnie pod Alpami w pierwsze zajęcia z nowymi kolegami wchodzi też Kacper Urbański, którego w grze kontrolnej z Hallescher SC jeszcze z drużyną nie było.



Fot. Górnik Zabrze

Dwa łyki wody dla ochłody... na myśl o licznych grach w lipcowe i sierpniowe upały!

U progu „Wielkiej Gry"

Podczas zgrupowania Zabrzanie zagrają trzy potyczki. W sobotę (4 lipca) ich rywalami w dwumeczu będą FC Salzburg i WSG Tirol Innsbruck. Sześć dni później, w piątek, tuż przed wyruszeniem w drogę powrotną zmierzą się z duńskim FC Nordsjaelland. To będą jeszcze gry testowe, bez stawki punktowej czy pucharowej. Zaraz potem jednak zacznie się dla Górnika i jego zawodników „Wielka Gra". Już druga połowa lipca obfitować będzie w wielkie wydarzenia. Najpierw w Poznaniu walka o krajowy Superpuchar. – Zależy nam na nim – rozwiewa wszelkie wątpliwości słowacki szkoleniowiec. Parę dni później – wizyta w Stambule, czyli pierwszy kwalifikacyjny mecz w ramach Ligi Mistrzów. Zaś na 25 lipca (sobota) Ekstraklasa SA wyznaczyła wicemistrzom Polski inauguracyjne spotkanie przy Roosevelta ze Śląskiem Wrocław. Cztery dni później Arena Zabrze wypełni się po brzegi (już ogłoszono sold out) w trakcie rewanżu z Turkami.

Przekładania nie będzie

Cztery oficjalne mecze w ciągu trzynastu dni; trzy w siedem lub osiem dni? Niezłe tempo. Ekstraklasa SA – przypomnijmy – dopuszcza przełożenie dwóch gier ligowych klubu grającego w eliminacjach europejskich pucharów w trakcie ich trwania. Górnik jednak nie myśli o przekładaniu spotkania ze Śląskiem, wpadającego w sam środek dwumeczu z Fenerbahce. – Nie będziemy tego robić, mogę to powiedzieć ze stuprocentową pewnością – mówi Michal Gasparik. – Trzy-cztery pierwsze mecze, nawet grane w krótkim czasie, z dużą częstotliwością, nie są żadnym problemem – wyjaśnia. – A co będzie później? Zobaczymy.

Sami tego chcieli

Później będzie... jeszcze gęściej w terminarzu. W dniach 1-15 sierpnia wicemistrzów Polski czeka aż pięć gier: trzy ligowe oraz – w środku tygodnia – potyczki w III rundzie kwalifikacji LM lub (w razie porażki z Fenerbahce) Ligi Europy. – To prawda, że w ciągu pierwszego miesiąca czeka nas dziewięć oficjalnych gier. Ale przecież... sami tego chcieliśmy – uśmiecha się Gasparik. I – jak wiemy – wcale nie rozbudowuje z tego powodu kadry do nadzwyczajnych rozmiarów. Wyjąwszy czwartego bramkarza, Wiktora Kanię, grupa trenująca w Bad Haring liczy 26 zawodników. I jeszcze tylko następcę Patrika Hellebranda na „szóstce" Zabrzanie szukają intensywnie...

Dariusz Leśnikowski

INTENSYWNY MIESIĄC

16.07. - Superpuchar Polski (Poznań)
21/22.07. - II runda kw. Ligi Mistrzów (Stambuł)
25.07. - 1. kolejka ekstraklasy (Górnik – Śląsk)
29.07. - II runda kw. Ligi Mistrzów (Zabrze)
1.08. - 2. kolejka ekstraklasy (Korona – Górnik)
4/5.08. lub **6.08.** - III runda kw. LM lub Ligi Europy
8/9.08. - 3. kolejka ekstraklasy (Radomiak – Górnik)
11/12 lub **13.08.** - III runda kw. LM lub Ligi Europy (rewanż)
15/16.08. - 4. kolejka ekstraklasy (Górnik – Wisła K.)

Na miarę możliwości

PIAST GLIWICE

Nie ma zaskoczeń w kadrze gliwickiej drużyny na 10-dniowe zgrupowanie w Opalenicy. – Wszelkie ruchy są przemyślane, na miarę naszych możliwości – mówił o letnich planach transferowych Piasta trener Daniel Myśliwiec. W grupie, jaką zabrał, jest więc tylko kilku nowych twarzy, do tej pory zakontraktowanych przez Piasta. Mowa o słoweńskim bramkarzu Domenie Grilu, pomocniku Jakubie Łabojce (wychowanek wracający do Gliwic po latach, ostatnio w Motorze Lublin) i o nastoletnim jeszcze napastniku z rezerw Śląska, Maćku Kucharskim. Do autobusu wsiadła też grupa wyróżniających się piłkarzy czwartoligowych rezerw oraz zespołu juniorów: Szymon Gapiński, Kacper Kostek, Mouhamed Souare i golkiper Oskar Wierzbicki. Na oficjalnej liście nie ma sprawdzanego w minionym tygodniu (i w sobotnim sparingu z Rakowem) bramkarza Legii, Marcela Mendesa-Dudzińskiego (ostatnio wypożyczonego do drugoligowego Świtu Szczecin). – Zgodnie z naszą polityką, nigdy nie informujemy o zawodnikach testowanych i wynikach tych testów, a jedynie o podpisanych kontraktach – usłyszeliśmy od rzecznika Kajetana Piotrowskiego, w odpowiedzi na pytanie o legionistę.

Niebiesko-czerwoni na miejscu rozegrają trzy sparingi: z GKS-em Katowice (1.07.), Banikiem Ostrawa (4.07.) i Miedzią Legnica (8.07.).

(DaL)

Klub z gry FIFA

Obrońca Maxence Maisonneuve zadebiutował w zespole Białej Gwiazdy. W pierwszym sparingu drużyna... straciła cztery gole.

WISŁA KRAKÓW

Francuski środkowy obrońca po raz pierwszy usłyszał o Wiśle, gdy wiele godzin spędzał... grając w Football Managera i Fifę.

Potrawa zapowiada piłkarza

Od 19 czerwca na stadionie Wisły ruszyła restauracja R22 – projekt klubu i kibiców z Socios, którzy przekazali na inwestycję 3 mln zł. Miejsce to jest bardzo oblegane i na razie bardzo dobrze oceniane (4,9 w wyszukiwarce Google). W czasie niedzielnego obiadu spotkaliśmy tam sponsora Wieczystej Wojciecha Kwietnia. Wisła postanowiła wykorzystać start lokalu do anonsowania transferów. Na pierwsze podano prowansalskie danie Bouillabaisse, co oznaczało przyjście Maxence'a Maisonneuve'a. Z kolei tatar ze śledzia zachodniopomorskiego był prologiem do ogłoszenia wypożyczenia Marcela Łubika. Obaj zadebiutowali w sobotnim sparingu z Bruk-Betem (porażka 3:4) i... byli zamieszani w stracone gole. Krakowianie do przerwy przegrywali po rzucie karnym, gdy po ładnej akcji rywali bramkarz ratował się faulem. Maisonneuve występował w drugiej połowie i w pamięć zapadło zwłaszcza rozegranie Patryka Letkiewicza do Francuza. To obrazek znany już pierwszoligowych boisk, gdy po budowaniu od tyłu wiślacy tracili piłkę, a potem gola.

Żartownisie w Wiśle

Nowy obrońca Białej Gwiazdy jest pierwszym zawodowcem w rodzinie. Zainteresowanie sportem przejął jednak od najbliższych, którzy do dziś chętnie śledzą wydarzenia nie tylko z piłkarskiego świata. Wspólnie gromadzą się przed telewizorem i dopingują. Zawsze uwielbiał swojego rodaka Zinedine'a Zidane'a, choć nie łączy ich pozycja na boisku. Uważa, że w czasie swojego prosperity „Zizou" był najlepszy na świecie. Maxence Maisonneuve z Wisłą po raz pierwszy zetknął się dzięki... grom wideo. – Gdy byłem młodszy, grałem tym klubem lub przeciwko niemu w Football Managera, w Fifę i właśnie stamtąd kojarzyłem Wisłę. Wiedziałem, że to jeden z najlepszych klubów w Polsce, żeby nie powiedzieć – najlepszy. Znałem ich od dzieciaka, z mojego pokoju i gier wideo – mówi 28-latek. Wcześniej grał we Francji i Belgii. Latem po trzech sezonach rozstał się RAAL La Louviere. Dołączył do drużyny, gdy występowała w 3. lidze i świętował dwa awanse. Do Wisły trafił, gdy zdążyła wrócić do elity. Zmienił kraj, miasto i zespół, ale nie numer. Na jego koszulce wyróżnia się „13".



Fot. Bartek Ziółkowski/wislakrakow.com

Maxence Maisonneuve nie jest przesądny, dlatego znów wybrał numer 13.

Na zgrupowaniu w Woli Chorzelowskiej dzieli pokój z Jamesem Igbekeme. Rozmawiają po angielsku i hiszpańsku, Maisonneuve określa współlokatora jako spokojnego, ale pełny obraz drużyny jest inny. – Mamy bardzo dobry zespół, bardzo dobrą grupę. Jest wielu chłopaków, którzy dużo żartują, są zabawni – podkreśla.

Zmiany, zmiany

Kilka zmian zaszło także w szerokim sztabie Wisły Trener Mariusz Jop zyskał nowego asystenta – Hiszpana Erica Lirę Fernandeza, który pracował pod Wawelem w pierwszej połowie 2024 roku u boku Albert Rude. Teraz ma się koncentrować przede wszystkim na indywidualnym rozwoju zawodników. Po odejściu do Puszczy Niepołomice Kamila Bindy – został dyrektorem ds. skautingu i rekrutacji – obowiązki kierownika pierwszej drużyny Wisły przejął Daniel Bigaj. W klubie pracuje od półtora roku, wcześniej był odpowiedzialny za sprzęt. Jeszcze w czasie trwania pierwszoligowych rozgrywek klub prowadził rekrutację na nowego kitmana. Ostatecznie jego zadania także przejęła osoba z organizacji – Jakub Bujas, wcześniej m.in. pracownik sklepu. Do dyspozycji piłkarzy jest także dodatkowy fizjoterapeuta Ryszard Polak, który awansował z rezerw.

Michał Knura


Fot. Tomasz Błaszczyk/PressFocus

Katowiczanie mogą bić sobie brawo. Za zeszły sezon zarobili prawie 18 „baniek"!

Ekstraklasa bije rekord!

Ponad 300 milionów złotych otrzymały za zeszły sezon kluby polskiej elity. Kto najwięcej? Oczywiście mistrz z Poznania.

EKSTRAKLASA

Niezmiernie się cieszę, że po serii rekordów pobitych w tym okresie przez kluby i kibiców możemy dołożyć też najwyższe w historii środki z ligi. Przekroczenie pułapu 300 mln zł wypłat na rzecz klubów uczestniczących w rozgrywkach to kolejny dowód na to, jak mocno się rozwinęliśmy. Jeszcze pięć lat temu osiągnęliśmy sumę 230,5 mln zł, a 10 lat temu 137 mln zł – chwalił się Marcin Animucki, prezes zarządu Ekstraklasy SA.

Ile zarobiła czołówka?

– Nasza liga zmieniła się w tym okresie nie tylko finansowo. Wspólnie z klubami wykonaliśmyogromną pracę w zakresie rozwoju sportowego i zarządzania. Możemy świętować 12. miejsce w rankingu UEFA, ponad czteromilionową frekwencję i blisko 62 mln skumulowanej oglądalności – podkreślił. Na bazie uzgodnionego modelu podziału środków, najwięcej pieniędzy otrzymał Lech Poznań, ponad 36,8 mln zł. Na tę kwotę składają się część stała (8,2 mln), wynik sportowy (22,6 mln), ranking historyczny (4,4 mln) i program Młodzieżowiec 2.0 (ok. 1,7 mln).

Wicemistrz Polski Górnik Zabrze otrzymał w sumie 29,7 mln zł, zaś trzecia Jagiellonia – 26,5 mln. Próg 20 mln przekroczył także czwarty Raków z wpływami z ligi o wartości 21,7 mln zł. To w dużej mierze efekt czołowych pozycji Rakowa w ostatnich latach i znaczących środków z rankingu historycznego. Niemający wsparcia wysokimi wynikami lat ubiegłych GKS Katowice otrzymał z Ekstraklasy niespełna 18 mln zł. Było to efektem niskich na tle ligi środków uzyskanych z programu Młodzieżowiec 2.0, w ramach których do GieKSy trafiło zaledwie... 9 600 złotych.

Warto szkolić!

Najwyższe premie w ramach programu Młodzieżowiec 2.0, oprócz Lecha, otrzymało Zagłębie Lubin (1,4 mln) oraz Jagiellonia (1,3 mln). – Przykłady Lecha i Jagiellonii pokazują, że można łączyć sukcesy sportowe z rozwojem młodych polskich talentów. Bardzo się cieszę, że te kluby, od lat kształtujące elitę Ekstraklasy, dają dobry przykład także w tym wymiarze. Stwarzanie szans młodym zawodnikom to również dowód na długofalowe spojrzenie na rozwój klub – tłumaczył Animucki. – Ogrywanie perspektywicznych młodych piłkarzy w ligowych meczach w horyzoncie kilku lat przełoży się na zwiększenie wartości transferowej zawodników, ale też ułatwi budowanie drużyny z wykorzystaniem utożsamiających się klubem piłkarzy wykształconych w rodzimych barwach – dodał.

Kwota stała stanowiła 50 procent wypłaconych środków. Premie za wynik sportowy – 33,5 proc., ranking historyczny – 14, a Pro Junior System – 2,5.

Coś dla spadkowiczów

– Zrealizowaliśmy także jednorazową wypłatę dla spadających z ligi beniaminków w wysokości 494 tys. zł na klub, doceniając ich wkład w zwiększanie wartości Ekstraklasy, w tym zaangażowanie w budowanie frekwencji i walkę do ostatniego gwizdka. Dzięki temu liga do końca mogła utrzymać swoją wyjątkową atrakcyjność i zwiększać wypłaty dla klubów – wyjaśnił dyrektor finansowy spółki Krzysztof Bauza.

(PAP)

PODZIAŁ WYNAGRODZEŃ DLA KLUBÓW EKSTRAKLASY

1. Lech	36,81 mln zł
2. Górnik	29,73
3. Jagiellonia	26,51
4. Raków	21,67
5. GKS	17,99
6. Legia	16,70
7. Zagłębie	16,04
8. Wisła	12,63
9. Pogoń	15,95
10. Radomiak	13,39
11. Korona	12,68
12. Motor	12,38
13. Cracovia	12,90
14. Widzew	11,87
15. Piast	12,74
16. Lechia	11,666
17. Arka	9,21
18. Bruk-Bet	9,07

Wraca jako snajper

Po pięciu sezonach zbierania doświadczenia Dawid Kasprzyk znowu założył koszulkę GKS-u Tychy.

GKS TYCHY

Sobotnia gra wewnętrzna, kończąca pierwszy tydzień treningów, dała sztabowi szkoleniowemu sporo materiału do analizy, ale nie wyjaśniła wszystkich wątpliwości. Na razie trener drugoligowcaRene Poms obserwuje niemal 30 piłkarzy, a włodarze klubu nadal zastanawiają się, komu jeszcze podziękować, a z kim sfinalizować rozmowy transferowe. Do 4 lipca, kiedy Trójkolorowi zagrają w Opolu swój pierwszy letni sparing z Odrą, wszystko powinno być jednak dopięte, żeby przez następne 3 tygodnie, które pozostaną do meczu wyjazdowego z Chojniczanką, zespół mógł się cementować.

Spoiwem, które może łączyć drużynę jest Dawid Kasprzyk. 26-letni napastnik pochodzi z Bierunia i na podwórkach przy ulicy Homera stawiał swoje pierwsze piłkarskie kroki. Z Unii Bieruń Stary - jako 13-latek - przeszedł do GKS-u Tychy i koszulkę z trójkolorowym trójkątem traktuje jak relikwię.

Pierwszy gol

- Gra w GKS-ie Tychy zawsze była moim – najpierw marzeniem, a potem celem – mówi piłkarz, który wrócił do tyskiej szatni po 5 sezonach. – Kiedy niemal 7 lat temu zadebiutowałem w 1. lidze w wyjazdowym meczu z Radomiakiem, wchodząc w końcówce za Sebastiana Stebleckiego, byłem niezwykle szczęśliwy. A chwili, w której 4 tygodnie później, na naszym stadionie, strzeliłem swojego pierwszego gola po asyście Maćka Mańki, ustalając na 5:1 wynik meczu z Chrobrym Głogów, nie zapomnę. To było spełnienie dziecięcych i młodzieńczych snów, bo od najmłodszych lat byłem kibicem tego klubu i czuję, że wróciłem do domu.

Awans rok po roku

W pierwszym sezonie skończyło się na 17 występach i jednej bramce, a po drugim, choć drużyna doszła do baraży o ekstraklasę, mający na koncie tylko 8 epizodów rezerwowy młodzieżowiec opuścił Tychy.

- Nie potrafię sobie tego wytłumaczyć, dlaczego wtedy musiałem odejść i powiem szczerze, że nie wracam do tego – dodaje piłkarz, który po grze w III -ligowych: Rekordzie Bielsko-Biała i Sokole Ostróda trafił do II-ligowego Motoru Lublin, z którym wywalczył dwa awanse rok po roku, a następnie znowu grał i strzelał w III-ligowych Chełmiance i Karkonoszach Jelenia Góra. - Czuję teraz dużą satysfakcję z tego, że wróciłem, bo to znaczy, że nie zmarnowałem tych 5 lat. Oczywiście nie znaczy to, że uważam się za wielkiego piłkarza. Co najwyżej jestem „kopaczem", bo choć w ostatnim sezonie strzeliłem 23 gole dla Karkonoszy, to na poziomie centralnym mam raptem 15 występów w II lidze z barażami licząc oraz 20 na zapleczu ekstraklasy i po jednym golu. Dlatego chcę ten bilans poprawić w GKS-ie Tychy. To jest mój cel.

Awans na pierwszym miejscu

W Rekordzie Dawid Kasprzyk w 27 meczach strzelił 7 goli, w Sokole Ostróda w 16 spotkaniach rundy jesiennej trafił 11 razy i przeszedł do Motoru, żeby w Kołobrzegu golem w półfinale baraży otworzyć drogę Lublinianom do 1. ligi. Tam jednak skończyło się na tylko na 3 epizodach, ale za to w Chełmiance w 30 występach zdobył 12 bramek, a w Karkonoszach eksplodował!

- Gdy zaczynałem grać i dostawałem szanse, odpłacałem golami – wyjaśnia Dawid Kasprzyk. – Za to w Motorze, gdzie była bardzo dobra drużyna i niezwykły trener Goncalo Feio bardzo dużo się nauczyłem. Przegrałem jednak rywalizację z Samuelem Mrazem i dlatego odszedłem. W Chojniczance nie grałem regularnie, za to w Karkonoszach, do których ściągnął mnie trener Dominik Nowak, od razu „zatrybiło". W pierwszym meczu strzeliłem 2 gole Warcie Gorzów Wielkopolski i 2 bramkami z Górnikiem II Zabrze w ostatnim meczu sezonu zakończyłem „łowy". Z wyjątkiem pauz po żółtych kartkach, grałem regularnie od pierwszego do ostatniego gwizdka i w sumie w 30 spotkaniach zdobyłem 23 bramki, na 45 całej drużyny. Z Cariną Gubin ustrzeliłem hat trick i miałem 5 dubletów. W Tychach będę się starał to kontynuować. Taki jest mój cel, ale najważniejszy jest awans drużyny i to stawiam na pierwszym miejscu.

Jerzy Dusik


Fot. Łukasz Sobala/GKS Tychy

Dawid Kasprzyk został serdecznie przywitany w... swoim domu.

Sport 3d70f22e99

Gwiazdy NBA na misji Katar 2027

Zawodnicy najlepszej ligi świata zjechali na ratunek reprezentacjom. Jokić, Gobert i Markkanen wkraczają do gry!

KWALIFIKACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Przed nami najciekawsze chyba okienko reprezentacyjne w ostatnim czasie. Wszystko dzięki temu, że do swoich zespołów dołączają gwiazdy NBA. Nikola Jokić (Denver Nuggets) wzmacnia Serbię, Matas Buzelis (Chicago Bulls) jest już na Litwie, Rudy Gobert (Minnesota Timberwolves) dołączył do Francji, Hiszpanie mogą liczyć na Hugo Gonzalesa (Boston Celtics), a Lauri Markkanen (Utah Jazz) trenuje z Finami.

Jokić został mianowany kapitanem swojej kadry, a w niedzielnym meczu towarzyskim z Czechami (90:76 dla Serbów) zaliczył liczby bliskie triple-double (16 punktów, 14 zbiórek, 8 asyst). - Mogę wam zagwarantować, że to człowiek całkowicie oddany reprezentacji. Gra w narodowych barwach sprawia mu ogromną radość i daje wielką satysfakcję, co zresztą potwierdzał zarówno on sam, jak i inni trenerzy. Teraz mamy okazję obserwować go na co dzień i widzieć, że to absolutnie najwyższy, światowy poziom profesjonalizmu. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ktoś taki po prostu musi być kapitanem Serbii – powiedział selekcjoner Serbów Dusan Alimpijević w rozmowie z dziennikarzami w Belgradzie.

Polacy nie mogą liczyć na wzmocnienie z NBA. Jeremy Sochan zdobył co prawda mistrzostwo ligi, ale ma problemy i tego lata musi szukać dla nowej przystani. 23-latek miał powołanie od trenera Igora Milicicia, był w szerokiej kadrze na mecze z Austriakami i Holendrami, ale na zgrupowanie do Krakowa nie przyjechał. Trener Milicić przyznawał w rozmowach, że zawodnik ma „trudną sytuację".

Dla naszej reprezentacji kluczowe będzie okienko na przełomie sierpnia i września. Wtedy rozpocznie się druga runda kwalifikacji. Polska grupa połączy się wtedy z grupą E, gdzie Chorwacja i Niemcy mają po 7 punktów, a Izrael „oczko" mniej. Liczbapunktów jest ważna, bo będą one zaliczane w drugiej fazie. Wydaje się, że Polska będzie w najkorzystniejszej sytuacji już na starcie - Biało-czerwoni na razie nie przegrali żadnego z czterech meczów, są też zdecydowanymi faworytami w nadchodzących potyczkach z Austriakami i Holendrami. W drugiej fazie FIBA przygotowała trzy okienka reprezentacyjne, w każdym z nich odbędą się po dwa mecze. Awans na mistrzostwa świata w Katarze wywalczą trzy najlepsze drużyny. Niemcy w tym okienku mają wsparcie Dennisa Schroedera (obecnie gra w Cleveland Cavaliers). Polscy kibice powinni zwrócić uwagę na nadchodzące mecze tej grupy - w Rydze Izrael w piątek zagra z Niemcami właśnie, a trzy dni później w Osijeku Chorwaci podejmować będą Izrael. Po tych spotkaniach poznamy skład grup i układ gier w drugiej fazie kwalifikacji.

(pp)

KTO SIĘ SKUSI NA BROWNA?

Karuzela transferowa: siedem klubów walczy o Jaylena Browna!

NBA

■ Przyszłość Jaylena Bowna w Boston Celtics wisi na włosku. Po miesiącach spekulacji menedżerowie związani z NBA są przekonani, że głośne rozstanie staje się nieuniknione. Choć Bostończykom nie udało się pozyskać Giannisa Antetokounmpo (który trafił do Miami Heat), nazwisko Browna pozostaje najgorętszym towarem na rynku. Jak donosi portal HoopsHype, aż siedem zespołów zgłosiło poważne zainteresowanie pozyskaniem gwiazdy.

Na liście chętnych znalazły się: Portland Trail Blazers, Toronto Raptors, Denver Nuggets, Brooklyn Nets, Charlotte Hornets, Atlanta Hawks oraz Los Angeles Clippers.

Potencjalni kupcy mają o co walczyć. Lider Celtics ma teraz absolutnie najlepszy czas w karierze. W minionym sezonie zasadniczym notował średnio rekordowe 28,1 punktu, 6,9 zbiórki oraz 5,1 asysty, co dało mu wysokie, 6. miejsce w głosowaniu na MVP ligi. Niezwykła wszechstronność w obronie i potężny progres w ataku czynią z niego idealnego lidera dla zespołów z mistrzowskimi aspiracjami.

W 2022 roku Boston próbował już użyć Browna jako karty przetargowej w rozmowach z Brooklyn Nets dotyczących Kevina Duranta. Włączenie go w niedawną, nieudaną ofertę za Antetokounmpo przelało czarę goryczy i mocno nadszarpnęło relacje na linii zawodnik-klub. Wszystko wskazuje, że w Bostonie nadchodzi koniec pewnej ery, a decyzja o transferze zapadnie lada moment.

Oklahoma City Thunder zatrzymał kluczowego zawodnika mistrzowskiej rotacji. Jak poinformował Shams Charania z ESPN, klub uzgodnił warunki nowego, 3-letniego kontraktu ze środkowym Isaiahem Hartensteinem. Umowa opiewa na 75 milionów dolarów i związe 28-letniego centra z zespołem do końca sezonu 2028/29.

Przed wejściem w życie nowego porozumienia Thunder wykorzysta opcję w dotychczasowym kontrakcie koszykarza na nadchodzący sezon 2026/27, wartą 28,5 miliona dolarów. Mierzący 213 cm Hartenstein od dwóch lat jest filarem strefy podkoszowej Thunderu. W minionych rozgrywkach notował średnio 9,2 punktu przy świetnej, ponad 62-procentowej skuteczności z gry, a w mistrzowskiej kampanii 2025 zdobywał przeciętnie 11,2 punktu. Z nim w składzie OKC osiągnęła w ostatnich dwóch sezonach imponujący bilans 88-16.

„Hart był kluczowym czynnikiem wpływającym na nasze sukcesy. Wykonał też ogromną pracę dla lokalnej społeczności" - podkreślił dyrektor generalny klubu, Sam Presti. Zatrzymanie Hartensteina to ważny ruch Grzmotu, który tego lata odchudził już ławkę, oddając Aarona Wigginsa do Hawks i Isaiaha Joe do Pistons.

Charlotte Hornets kontynuują rewolucję kadrową. Po oddaniu LaMelo Balla klub porozumiał się z Phoenix Suns w sprawie wymiany Milesa Bridgesa. Skrzydłowy oraz dwa wybory w drafcie (2027 i 2029) trafiają do Arizony. W zamian Hornets zyskają cenionych strzelców: Graysona Allena, Royce'a O'Neale'a oraz wybór w pierwszej rundzie draftu 2033. Ruch ten kończy siedmioletni pobyt Bridgesa w Charlotte i pozwoli nowo pozyskanemu Nazowi Reidowi wskoczyć do wyjściowej piątki. Z kolei Suns zyskują dynamicznego skrzydłowego, który ma wspomóc ich w walce o najwyższe cele.

(pp)



Fot. ZPRP

Zofia Chwojnicka czterokrotnie przedarła się przez skandynawską obronę, ale to rywalki cieszyły się ze zwycięstwa.

Norweżki za mocne

Po trzech zwycięstwach w fazie grupowej młodzieżowa reprezentacja kobiet musiała przełknąć gorycz porażki na mundialu w Chinach.

MŚ KOBIET DO LAT 20

Na inaugurację zmagań fazy zasadniczej niepokonane dotąd Biało-czerwone uległy Norweżkom sześcioma bramkami, choć do przerwy zdecydowanie przeważały.

Zaczęło się dobrze

Polki prowadziły przez większą część premierowej odsłony, by w 24 minucie - po 4 trafieniach z rzędu - wyjść na 13:8! Świetnie w bramce spisywała się Nina Smelcerz, która ostatnio dołączyła do MKS-u Lublin. Pod koniec pierwszej połowy Norweżki wzięły się za odrabianie strat. Uszczelniona obrona i kilka spektakularnych interwencji Isabelli Langaard pomogły im wygrać końcowy fragment 6:1, a 4. trafienie Julie Ellingsen dało remis.

Druga połowa była wyrównana. Biało-czerwone odzyskały kontrolę (18:16), którą utrzymały do 44 minuty. Ostatni kwadrans należał już do przeciwniczek. Grały o wiele szybciej, więcej skrzydłami i bardzo konsekwentnie w obronie. Wyrównały, a następnie - między 47 a 55 minutą - zanotowały kluczową serię 7:1 i prowadziły 26:20.

Późny zryw

Dzięki późnemu zrywowi Norweżki zdobyły pierwsze punkty w rundzie głównej, utrzymując szansę na 1/4 finału. MVP została Milla Breen, która wyróżniła się 9 golami, a wspomniana Langaard zanotowała 13 obron. O porażce Polek zdecydowało przede wszystkim 18 strat i tylko 53-procentowa skuteczność rzutowa. Nadto słabszy dzień miała jedna z czołowych strzelczyń turnieju, Zuzanna Zimnicka, która trafiła tylko 5 z 11 prób.

Kilka scenariuszy

W drugim spotkaniu Węgry Japonię 32:25 (15:13), co skomplikowało sytuację w grupie. We wtorek Norwegia zakończy rundę główną meczem z Węgrami (12.30), a Polska zmierzy się z Japonią (10.15). Zwycięzcy awansują do ósemki. Dwa remisy premiują Norwegię i Węgry. Polkom awans daje również podział punktów w starciu z Japonkami,lecz tylko w przypadku wyniku rozstrzygniętego w drugim meczu.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Norwegia 23:29 (14:14)**

POLSKA: Kalbarczyk, Smelcerz, Pentek – Wrzesińska 1, Machnio 3, Mazurkiewicz 4, Kępka 2, Gardian 1, Grzesista 2, Krupa, Schlabs 1, Trochimczyk, Biesaga, Chwojnicka 4, Zimnicka 5, Szymańska. Trener Marek JAGODZIŃSKI.

Grupa IV

1. Węgry	2	2	25:27
2. Norwegia	2	2	56:51
3. Polska	2	2	50:54
4. Japonia	2	2	51:56

„Dzika karta" dla Kalisza

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Szczypiorno Kalisz zagra w Orlen Superlidze Kobiet. Miejsce dla klubu z Kalisza to efekt rozstrzygnięcia procedury przyznania „dzikiej karty", która została wszczęta w związku z wycofaniem się PR Koszalin. Klub z północy Polski nie odwołał się od decyzji Komisarza Ligi, nieprzyznającej licencji na występy w najwyższej klasie rozgrywkowej. „Dzika karta" została przyznana w wyniku otwartej procedury konkursowej i aukcji, w której poza Szczypiornem wziął udział JKS SAN Jarosław; klub z Kalisza przedstawił najwyższą ofertę finansową. Po pozytywnym przejściu procesu licencyjnego i spełnieniu wszystkich wymaganych procedur formalnych drużyna zostanie dopuszczona do rywalizacji o mistrzostwo Polski w nadchodzącym sezonie.

Przypomnijmy, że w minionym sezonie klub z Kalisza opuścił szeregi Orlen Superligi. Występował w niej pod nazwą Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz, w wyniku fuzji z Niebieskimi z Chorzowa, dokonanej 20 sierpnia 2025 roku. Siódemka z Kalisza nadal będzie podejmowała rywalki w Arenie Kalisz, choć z nazwy zniknie człon Tauron Ruch.

Zbigniew Cieńciała

Sport 3d70f22e99

Detale do poprawy

Myślałem, że niektóre zwycięstwa przyjdą łatwiej, ale wykonaliśmy dobrą pracę i możemy być zadowoleni – tak trener Biało-czerwonych, Nikola Grbić, ocenił turniej w Gliwicach.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Polacy w Gliwicach odnieśli komplet zwycięstw. Pokonali kolejno Belgię, Turcję, Niemcy oraz Argentynę i choć mierzyli się z ekipami, które do światowych potęg nie należą, łatwo wcale nie było. Dwa pierwsze spotkania rozstrzygnęli w tie-breakach, a w ostatnim starciu, z Argentyną, pierwszego seta wygrali 50:48 i... przeszli do historii Ligi Narodów - trwał aż 59 minut i był to najdłuższy set od powstania tych rozgrywek. Imponująco wyglądał też dorobek zawodników. Wilfredo Leon tylko w tej odsłonie wywalczył 15 punktów. – To było coś niesamowitego. Nigdy nie grałem w tak długim secie. Był wyczerpujący, ale stał na wysokim poziomie. Jedna i druga drużyna ryzykowały na zagrywce, kończyły dużo ataków. Była to męska gra - tłumaczył Marcin Komenda, rozgrywający naszej drużyny.

Szkoleniowiec Polaków, Nikola Grbić, choć jego podopieczni są jeszcze daleko od wysokiej formy, był zadowolony z ich postawy. - Każdy mecz podoba mi się jeśli wygrywamy. Dotychczasowe turnieje, nie tylko pierwszy w Chinach, ale również i w Gliwicach, okazały się dla nas cenną lekcją. Mieliśmy dużo okazji, by zobaczyć co musimy poprawić. Nie są to duże rzeczy, nie musimy zmieniać np. systemu. Musimy wyczuwać, kiedy jest potrzebne ryzyko, kiedy wystawa musi być precyzyjna, podczas ataku wiedzieć kto jest w bloku... Jak mówię którą opcję mamy zagrać, to mamy ją wykonać. To moje ryzyko i moja odpowiedzialność czy to dobre rozwiązanie, czy nie, więc nie ma co kombinować. To są małe rzeczy, ale decydujące o wyniku – wyjaśnił Serb.



Fot. PAP/Art Service

Forma Polaków nie jest jeszcze na najwyższym poziomie, ale wygrywają.

Grbić zwrócił też uwagę, że nie wszyscy zawodnicy – i bardzo dobrze – nie są w optymalnej formie i potrzebują czasu, by zacząć lepiej funkcjonować. W Gliwicach po raz pierwszy w sezonie w kadrze zagrali choćby Wilfredo Leon, Kewin Sasak i Jakub Popiwczak. Komendzie też przydadzą się jeszcze treningi, bo w wielu wypadkach brakowało mu dokładności. Nie zawsze też dokonywał dobrych wyborów. - Pamiętajmy, że Wilfredo i Kewin wrócili po prawie dwumiesięcznej przerwie. Potrzebują czasu, by lepiej czuć się na boisku. To samo Marcin Komenda. Musi się zgrać z zawodnikami, ale będą lepsi gdy ich będziemy najbardziej potrzebowali – zapewnił Grbić.

Wielką formą błysną Bartłomiej Bołądź. Jest szykowany na pierwszego atakującego i pokazał, że ma potencjał, by zastąpić Bartosza Kurka, naszego w ostatnich latach lidera w ataku. W Gliwicach Bołądź „wykręcał" niesamowite statystyki. Przeciwko Argentyńczykom i Niemcom atakował z ponad 70-procentową skutecznością!

- Mam nadzieję, że może być jeszcze lepszy. Nie tylko atakuje, ale też broni. Z Turcją zmienił mecz swoją obroną. Może natomiast być lepszy w bloku, czasami na wysokiej piłce atakuje w środek boiska, a nie szuka kierunku – zauważył Grbić.

Kolejny turniej Polacy rozegrają dopiero za dwa tygodnie, więc po zawodach w Gliwicach dostali kilka dni wolnego. W Spale spotkają się w środę. Będzie to już mniejsza grupa, bo 16-osobowa.

Dodajmy, że Polacy po ostatnich wygranych są bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. Powinni sobie to zapewnić w Chicago (15-19 lipca), choć znów o punkty łatwo nie będzie, bo ich rywalami będą Bułgaria, Brazylia, Francja i USA.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

ORZYŁOWSKA ODPOCZNIE

■ Fatalne informacje napłynęły z obozu reprezentacji Polski kobiet, które przygotowują się do trzeciego turnieju Ligi Narodów (8-12 lipca w Osace). Z powodu urazu barku zgrupowanie opuściła Marta Orzyłowska. „Po diagnostyce stwierdzono, że Marcie potrzebny jest odpoczynek, dlatego też środkowa bialskiego klubu opuściła zgrupowanie. Uraz nie powinien mieć wpływu na początek klubowych przygotowań do sezonu" – poinformował jej klub, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

KOMPLET W LUBLINIE

■ Bogdanka LUK Lublin, wicemistrzowie Polski, skompletowali kadrę na kolejny sezon. Ostatnim pozyskanym zawodnikiem jest Paweł Rusin, który minione dwa sezony spędził w ChKS Chełm. 34-letni przyjmujący już wcześniej zapisał się w historii lubelskiego klubu, bo przed pięcioma laty awansował z nim do PlusLigi.

- Paweł już wie, w jakim rytmie bije serce naszego klubu, co dla nas jest bardzo istotne. To siatkarz, który w nieprawdopodobny wręcz sposób staje się silniejszy z nowymi doświadczeniami. Ma ogromny potencjał, by podsycać ogień w drużynie. Jego wszechstronność daje komfort każdemu trenerowi, który ma go do dyspozycji. Stephane Antiga wie, jak z potencjału Pawła uczynić ważny filar tego, co chcemy zbudować w trakcie przyszłego sezonu - powiedział Maciej Krzaczek, wiceprezes Bogdanki LUK. Rusin jest czwartym zawodnikiem, który dołączył do lubelskiej drużyny. Wcześniej pozyskano: reprezentanta Francji, Mousse Gueye, oraz kadrowiczów Japonii, Rana Takahaskiego i Tomohiro Ogawę.

TRIUMF POLAKÓW

■ Jakub Krzemiński oraz Aleksander Czachorowski wygrali turniej siatkówki plażowej Beach Pro Tour Futures Bridlington! W finale pokonali angielski duetJuan Enrique Bello/Niko Gleed 2:0 (21:19, 21:14).

(mic)

Come back wychowanki

Pierwszy transfer w Bielsku-Białej. Angelika Gajer po 11 latach wraca do BKS-u .

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Angelika Gajer, 27-letnia rozgrywająca, jest wychowanką bialskiego klubu. Grała w nim do 2015 roku w drużynach młodzieżowych. Potem przeniosła się do młodzieżowego zespołu Budowlanych Łódź, w którym występowała m.in. w Młodej Lidze. Kolejne jej kluby to Karpaty Krosno, UNI Opole, WTS Solna Wieliczka, ŁKS Commercecon Łódź, Moya Radomka i ponownie ŁKS. Największe sukcesy odnosiła w łódzkim klubie - zdobyła złoty, srebrny i brązowy medal mistrzostw Polski.W ostatnim sezonie była podstawową rozgrywającą ŁKS Commercecon. Zagrała w 26 meczach, zdobywając 53 punkty (22 blokiem, 20 atakiem i 11 zagrywką).



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Angelika Gajer zamieniła ŁKS Commercecon na BKS.

- Dlaczego BKS? To klub z tradycjami, sukcesami, wspaniałą atmosferą i dający możliwość rozwoju, a dodatkowo mam ogromny sentyment do tego miejsca. Nie ukrywam, że dla mnie to wyjątkowy moment i już wiem, że będzie to wyjątkowy sezon. To jest niesamowite uczucie i spełnienie marzeń, że po prawie 12 latach mogę wrócić do miejsca gdzie stawiałam swoje pierwsze kroki w siatkówce. Odliczam dni do rozpoczęcia sezonu – powiedziała Angelika Gajer, w oficjalnym profilu bialskiego klubu na Facebooku.

Dobrą informacją dla fanów BKS-u jest też przedłużenie umowy z Martyną Borowczak. Będzie to jej już szósty sezon w Bielsku-Białej. Ta przyjmująca należy do czołowych zawodniczek zespołu. Zaczynała w SPS Zbąszynek, a sukcesy odnosiła już w rozgrywkach młodzieżowych. W 2021 roku została MVP finałowego turnieju mistrzostw Polski juniorek, w którym jej Enea Energetyk Poznań zdobył złoty medal. Jej wielki talent został dostrzeżony przez trenerów reprezentacji Polski, dlatego w 2017 roku podjęła naukę w SMS-ie PZPS Szczyrk, w klubie, w którym grają młodzieżowe reprezentantki Polski.

Borowczak do BKS-u dołączyła w 2021 roku. Do tej pory wystąpiła w 137 meczach, zdobywając łącznie 1187 pkt (1009 atakiem, 88 blokiem i 90 zagrywką).

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 30 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 22.50 Pn: MŚ, 1/16 finału Francja – Szwecja, 2.50 Meksyk – Ekwador (na żywo)

TVP 2
18.50 Pn: MŚ, 1/16 finału, Wybrzeże Kości Słoniowej – Norwegia (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
19.55 Pn: ME U-19 kobiet, Polska – Niemcy, 22.50 MŚ, 1/16 finału Francja – Szwecja, 2.50 Meksyk - Ekwador (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3d70f22e99

SPOD BANDY

GDZIE ZAKOTWICZĄ?

■ Dominik Nahunko, wychowanek sosnowieckiego klubu, oraz Jan Sołtys, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, w minionym sezonie reprezentowali ECB Zagłębie. Obaj byli od „czarnej" roboty, występowali w formacjach specjalnych podczas osłabień. Spisywali się, naszym zdaniem, poprawnie, ale nie zdobyli zaufanie sztabu szkoleniowego i otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu nowych klubów. Wokół tego duetu panowała zmowa milczenia, a teraz pojawiła się informacja, że niespełna 26-letni Sołtys może powrócić do Unii Oświęcim, w której występował przez trzy sezony. Jeden z nich był spisany na straty, bo leczył kontuzję. Rozmowy działaczy klubowych z tym napastnikiem, wedle wtajemniczonych, są mocno zaawansowane. Natomiast telefon Nahunki uparcie milczy i mamy wrażenie, że hokeista zapadł się pod ziemię...

BUJALSKI NEGOCJUJE

■ Po takim sezonie trudno będzie Andreja Bujalskiego, Kazacha z kartą Polaka, zatrzymać w klubie – takie zdanie wypowiadali działacze i szkoleniowcy bytomskiej Polonii. Trudno się dziwić takiej opinii, bo przecież był jednym z liderów Królowej Śląska i w 44 spotkaniach zdobył 53 pkt (19 goli+34 asysty). Kazach mocno liczył na grę w reprezentacji w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu i po nich na zagraniczny kontrakt. W turnieju nie wystąpił, a i propozycje z zagranicznych klubów nie posypały się jak z rękawa. W tej sytuacji Bujalski powrócił do rozmów z działaczami Polonii. Sprawa ma się wyjaśnić po 4 lipca, kiedy z krótkiego urlopu powróci dyrektor sekcji hokejowej, Sławomir Budziński. Kazach na pewno byłby mocnym uzupełnieniem i tak silnej kadry. **(s)**

OŻYWIONY RUCH

NHL

Pomimo przerwy między sezonami,wiele się dzieje, wszak trwa okres transferowy. Oto kilka zmian klubowych...

■ Zespół Buffalo Sabres po wielu latach posuchy awansował do play offu i zaprezentował się więcej niż przyzwoicie. Szable przed otwarciem rynku wolnych agentów (1 lipca) związały się nowym, 7-letnim kontraktem o wartości 52,5 mln USD z Zachem Bensonem. Umowa 21-letniego napastnika będzie obowiązywała do zakończenia sezonu 2032/33, a roczne wynagrodzenie wyniesie 7,5 mln USD. Kanadyjczyk ma za sobą życiowy wynik, bo w 65 meczach sezonu zasadniczego zdobył 43 pkt (13+30), a w play offie w 13 potyczkach miał 9 pkt (5+4). Zaliczył w sumie trzy sezony, a rozegrał już 211 meczów i zdobył101 pkt (34+67)

■ Paweł Dorofiejew, 25-letni napastnik Vegas Golden Knights, miał niezwykle udany sezon. W zasadniczej zaliczył wszystkie 82 mecze i uzyskał 64 pkt (37 goli+27 asyst), zaś w play offie miał 16 pkt (12+4). Był jedną z kluczowych postaci zespołu. Rosyjski napastnik był zastrzeżonym, wolnym agentem i włodarze Złotych Rycerzy doskonale zdawali sobie sprawę, że jego nowy kontrakt pochłonie wiele milionów USD. Klub zdecydował się na wymianę, bo nie tylko zaoszczędził i obniżył limit płacowy, ale i zyskał kilka wyborów draftowych. Może i szefowie Vegas odetchnęli z ulgą, ale w New York Rangers zacierają ręce z radości, bo pozyskali wartościowego napastnika, który będzie decydował o sile ofensywnej zespołu, a tego Strażnikom brakowało w minionym sezonie, wszak nie awansowali do drugiej części rozgrywek, co było sporym rozczarowaniem.

■ Colorado Avalanche zdobyła Pucharu Prezydenta za sezon regularny, ale w play offie jej się nie powiodło, przegrała w półfinale z Vegas. Lawina wykonała ruchy kadrowe przed otwarciem rynku wolnych agentów i przedłużyła umowy z obrońcami: Brentem Burnsem oraz Brettem Kulakiem. Ten pierwszy podpisał roczną umowę, zaś drugi związał się kontraktem 5-letnim. 41-letni Kanadyjczyk Burns rozegrał 1579 meczów oraz zdobył 945 pkt (273+672), a jego wynagrodzenie będzie wynosiło 850 tys. USD, jednak dzięki bonusom może wzrosnąć do 3 mln. Natomiast Kulak trafił do Avalanche w lutym z Pittsburgh Penguins, zaś sezon zaczynał w Edmonton Oilers. Szybko zdobył miejsce w wyjściowym składzie i szefowie klubu zaoferowali mu kontrakt o wartości 22,5 mln, co daje średnią 4,5 mln. Nieco wcześniej Colorado rozstało się Walerijem Niczuszkinem, Rossem Coltonem oraz Jackiem Drurym. Ten pierwszy trafił do Columbus Blue Jackets, za co działacze z Denver otrzymali wybór w 2. rundzie tego draftu oraz w kolejnych dwóch latach, a ponadto zaoszczędzili 6 mln USD na płacach. **(ws)**

Pierwsze wyzwanie królowej

Kort centralny, wtorek, 14.30 - to wtedy Iga Świątek zainauguruje obronę tytułu. Po drugiej stronie stanie rywalka jedyna w swoim rodzaju.

WIMBLEDON

Nasza rakieta numer 1 będzie musiała od samego początku zachować pełną koncentrację w starciu z jedną z najlepszych deblistek świata, Taylor Townsend. Będzie to pierwsze w historii spotkanie tych zawodniczek. 30-letnia leworęczna Amerykanka co prawda w Wimbledonie w singlu nie grała dalej niż w drugiej rundzie – jest mistrzynią w grze podwójnej sprzed dwóch lat – ale marzy o sprawieniu sensacji i pokonaniu sześciokrotnej mistrzyni turniejów wielkoszlemowych.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Taylor Townsend odbiega może od standardowego wyobrażenia o mistrzyni tenisa, ale to pozory...

Jedna z dwóch

Przez długi czas trawa była dla Igi Świątek najbardziej problematyczną nawierzchnią, a mimo to przed rokiem przeszła przez siedem meczów Wimbledonu i zdobyła tytuł, tracąc po drodze zaledwie jednego seta, a w finale z Amandą Anisimovą nie oddała nawet gema!

Dzięki temu została: pierwszą Polką - lub Polakiem - w historii, którzy wygrali singlowy Wimbledon, pierwszą kobietą od czasu Moniki Seles w 1992 roku, która zamieniła swoje pierwsze sześć finałów Wielkiego Szlema w sześć tytułów oraz jedyną aktywną tenisistką, która zdobyła wielkoszlemowe tytuły na wszystkich trzech nawierzchniach: ceglanej, twardej i trawiastej. Dopiero ostatni powrót Sereny Williams sprawia, że obecnie aktywne są już dwie takie tenisistki.

Przed rozpoczęciem tegorocznej edycji Iga wspominała swój wielki triumf. – Pamiętam, że byłam wtedy całkowicie skupiona na celu. Czułam ogromny spokój i pewność swoich uderzeń. Nie miałam prawie wątpliwości. To właśnie pozwala wygrywać. Wiele zawodniczek ma umiejętności, by zdobyć tytuł wielkoszlemowy, ale to sfera mentalna robi największą różnicę – podkreślała Polka.

Szuka bez skutku

Problem w tym, że Świątek od dawna nie ma niczego z wymienionych: spokoju, pewności na korcie, siły mentalnej. Od zdobycia tytułu w Seulu we wrześniu ubiegłego roku nie potrafi odzyskać swojej najlepszej formy. Kulminacja problemów nastąpiła trzy miesiące temu w Miami, gdzie porażka z Magdą Linette oznaczała jej pierwszą przegraną już na inaugurację turnieju od 2021 roku. Trzy dni później zakończyła współpracę z Wimem Fissette'em, z którym wspólnie wywalczyli ubiegłoroczny triumf na Wimbledonie.

W kwietniu Polka rozpoczęła nowy etap, nawiązując współpracę z Francisco Roigiem, w latach 2005-22 członkiem sztabu Rafaela Nadala. W maju pojawiły się pierwsze oznaki poprawy – dotarła do półfinału w Rzymie, osiągając swój najlepszy wynik od czasu zwycięstwa w Korei. Jednak Roland Garros, który przez lata był jej prawdziwą twierdzą, zakończył się rozczarowaniem. W 1/8 finału Świątek poniosła wyraźną porażkę z Martą Kostjuk.

Bez dużych oczekiwań

Sprawdzian na trawie też wypadł blado – zakończył się porażką z Emmą Navarro już w pierwszym meczu w Bad Homburg, gdzie przed rokiem Raszynianka biła się w finale. Obecnie zajmuje dopiero 11. miejsce w tegorocznym rankingu WTA Race (czyli zabrakłoby jej w wieńczącym sezon WTA Finals), ale mimo to nic nie jest w stanie przyćmić radości Świątek z powrotu na korty SW19.

- Jestem dumna z tego, co wydarzyło się w zeszłym roku. To było więcej niż spełnienie marzeń, bo wcześniej uważałam, że to jest niemożliwe, ale przede mną kolejny turniej, muszę skupić się na teraźniejszości. Jestem jednak w takim miejscu, że staram się nie mieć zbyt wysokich oczekiwań. To turniej, który stawia przed obrończynią tytułu zupełnie inne wyzwania, głównie ze względu na całą otoczkę, jaka się z tym wiąże. Dlaczego tak trudno powtórzyć ten sukces? Nie potrafię odpowiedzieć – przyznała Iga.

Miała zrzucać kilogramy...

O jej potencjalnych rywalkach w dalszej fazie turnieju i drodze do obrony tytułu – co nie udało się w Wimbledonie żadnej tenisistce od dekady, a tylko trzem w ostatnich 30 latach - nie ma za bardzo co mówić. Na razie trzeba pokonać Townsend, tenisistkę jedyną w swoim rodzaju.

Inspirująca się Martiną Navratilovą i siostrami Williams – jej starsza siostra też grała w tenisa, do czasu poważnej kontuzji – 30-latka rodem z Chicago była najlepszą juniorką świata, wygrywała Wielkie Szlemy w singlu i w deblu. W 2012 roku skłóciła się jednak z amerykańską federacją USTA. Od zawsze była „duża"; rodzice jej rywalek-rówieśniczek często chcieli sprawdzać jej metrykę, czy aby nie jest starsza niż podaje. Zamiast „dzikiej karty" do seniorskiego US Open, na którą liczyła, wręczono jej bilet na 8-tygodniowy obóz fitness, by zrzuciła zbędne kilogramy... Nie posłuchała, zagrała w turnieju dziewczyn, a potem wyrzuciła z siebie wszystko na konferencji prasowej. Od tej pory jej relacje z USTA stały się więcej niż chłodne.

Mimo braku wsparcia nie poddała się, choć miała epizod depresyjny i na kilka miesięcy rzuciła nawet tenis. Townsend zwierzała się też z rasizmu i wykluczenia, jakiego doświadczała. W marcu 2021 urodziła syna - Aydn Aubreya - i zawiesiła karierę, ale wróciła i choć odbiega wyglądem od wizerunku „standardowej" tenisistki, radzi sobie doskonale: jest jedną z dwóch – obok Kateriny Siniakovej – najlepszych deblistek świata, w grze podwójnej wygrała 16 turniejów, na korcie zarobiła ponad 9 milionów dolarów.

Nie chce do szufladki

Townsend nie chce być jednak „specjalistką od debla". Po awansie do pierwszych w karierze finałów w singlu powiedziała, że zamierza „robić wszystko po swojemu" i uciszyć krytyków. Najbliżej tego była przed rokiem w US Open – najpierw pokonała Jelenę Ostapienko, z którą miała następnie słowną utarczkę przy siatce („nie masz klasy, ani wychowania" - zarzuciła jej sfrustrowana Łotyszka), ale to ona zyskała uznanie kibiców i innych zawodniczek. Potem sensacyjnie wyeliminowała Mirrę Andriejewą i była o krok od awansu do pierwszego w karierze ćwierćfinału turnieju wielkoszlemowego – w spotkaniu z Barborą Krejcikovą miała 8 piłek meczowych (!), ale Czeszka się obroniła i wygrała w trzech setach.

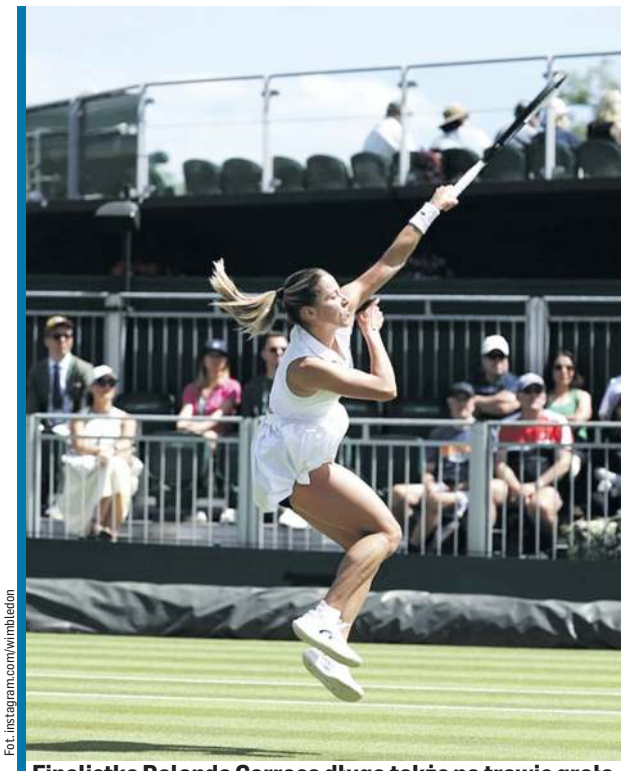
Najwyżej była notowana na 46. miejscu, obecnie jest 79. Słynie z potężnego serwisu, lubi grać slajsem i przy siatce (jak to deblistka). Przeszła sporo na korcie i poza nim, jest zahartowana i twarda. Świątek nie będzie łatwo zrobić pierwszy krok w misji niemożliwej...

Tomasz Mucha

„ZŁODZIEJKA", SERIA DRUGA

■ Nie został mi już ani jeden ręcznik z zeszłego roku. Chcieli je moi znajomi, moja rodzina. Część oddałam na cele charytatywne, bo cała historia stała się viralem. Chyba będę musiała „ukraść" jeszcze więcej, bo to najlepsza pamiątka, jaką można przywieźć z turnieju – przyznała Iga Świątek z rozbrajającym uśmiechem. Przed rokiem została „przyłapana", jak po swoich meczach pakuje wimbledońskie ręczniki do toreb.

Sport 3d70f22e99



Fot. instagram.com/wimbledon

Finalistka Rolanda Garrosa długo także na trawie grała jak z nut, ale w jednej chwili wszystko runęło...

Poślizg i krach

Maja Chwalińska była o jedną akcję od zwycięstwa z Mananchayą Sawangkaew, ale pech zniweczył wszystko. W tym roku kariery w Londynie nie zrobią też Magda Linette i Magdalena Fręch.

WIMBLEDON

Światowe media piszą o pierwszej sensacji, a my możemy uzupełnić tę ocenę o pierwszy wielki dramat w rywalizacji kobiet. Po wielkim sukcesie w poprzednim szlemie Maja Chwalińska otrzymała od organizatorów w Londynie „dziką kartę" i została rozstawiona z nr 20. W swoim pierwszym meczu na trawie w tym roku finalistka Rolanda Garrosa grała znakomicie – zaczęła od prowadzenia z Mananchayą Sawangkaew 5:0, a po 1,5 godziny było 6:2, 5:2 i 40-30.

Tenisistka z Bielska-Białej znów zachwycała, jak robiła to na czerwonej mączce w Paryżu – 164. w światowym rankingu Tajka, która dostała się do drabinki głównej z kwalifikacji - nie potrafiła znaleźć sposobu na jej zmiany rytmu, niskie slajsy, skróty i loby. Polka imponowała pewnością siebie i doprowadziła do piłki meczowej – choć przy serwisie rywalki.

Upadek i załamanie

Gdy wydawało się, że zamknięcie spotkania i awans naszej tenisistki do drugiej rundy to już tylko formalność, sytuacja w jednej chwili zmieniła się o 180 stopni. Chcąc dobiec do piłki za linią końcową, Polka nieszczęśliwie poślizgnęła się i upadła, a jej prawa stopa podwinęła się. Szybko wstała, ale zaczęła odczuwać dyskomfort w kostce.

Początkowo uraz nie wydawał się poważny, jednak po przegraniu gema Chwalińska poprosiła o przerwę medyczną i otrzymała pomoc z powodu kontuzji prawej nogi. Kolejne dwa gemy były niezwykle wyrównane i kończyły się na przewagi, ale Sawangkaew zdołała uniknąć kolejnej piłki meczowej i doprowadziła do remisu 5:5. Od tego momentu gra Chwalińskiej załamała się – Polka praktycznie przestała biegać i Tajka wygrała drugiego seta.

Nie tylko kostka...

Choć w decydującej partii Maja szybko objęła prowadzenie 2:0 z przełamaniem, ostatnich sześć gemów należało już wyłącznie do Sawangkaew. Pod koniec spotkania Polka miała ogromne problemy z odbiciem się z prawej nogi. Po dwóch godzinach i 40 minutach zeszła z kortu pokonana.

- Chciałam kontynuować grę, to jest Wimbledon, nie chciałam skreczować, ale nie czułam się komfortowo podczas poruszania się. To na pewno nie pomogło mi później, ale takie jest życie – mówiła 25-latka z Dąbrowy Górniczej, która przyznała, że znacznie poważniejsze od urazu stawu skokowego okazały się skurcze. - Już pod koniec drugiego seta zaczęły mnie łapać w całym ciele, a nigdy mi się nie zdarzyły aż w takiej skali. Myślę, że ich źródło nie było czysto fizyczne. Na pewno miał też udział stres, intensywny czas przed Wimbledonem, bo nie miałam perfekcyjnych przygotowań. To był jeden z najcięższych meczów w mojej karierze. Nowe doświadczenie. Popłaczę sobie chwilę i działamy dalej - dodała Chwalińska, nie rozstrzygając na razie, czy zagra w deblu, do którego jest zgłoszona w parze z Austriaczką Sinją Kraus.

Walczyły, ale padły

Niestety, miłej niespodzianki nie sprawiły w poniedziałek ani Magdalena Fręch, ani Magda Linette. Obie nasze reprezentantki nie miały szczęścia w losowaniu – trafiły na rozstawione Annę Kalińską (nr 19.) i Mirrę Andriejewą (5.), i choć momentami dotrzymywały kroku Rosjankom, przegrały w dwóch setach niemal w identycznych rozmiarach i pożegnały się z rywalizacją w singlu.

Fręch uległa Kalińskiej 6:7 (5-7), 4:6 i była to jej czwarta z rzędu porażka w pierwszej rundzie Wimbledonu i czwarta bez choćby wygranego seta. 28-letnia Łodzianka ostatnie zwycięstwo w Londynie odniosła w swoim debiucie, w 2022 roku, gdy dotarła nawet do trzeciej rundy. W pierwszej partii z Kalińską – która przegrała z Chwalińską w ćwierćfinale Rolanda Garrosa - długo miała inicjatywę, prowadziła już 5:3 oraz 5:4 i 30-15 przy własnym serwisie. Rosjanka zdołała jednak odrobić stratę i seta rozstrzygnęła na swoją korzyść w tie-breaku.

W drugim emocji było znacznie mniej. Już w gemie otwarcia Fręch została przełamana. Kalińska do końca utrzymała podanie, nawet raz nie musiała bronić break pointa. Tyle wystarczyło jej, aby awansować do drugiej rundy.

Decydowały detale

Bardziej postawiła się Linette, która mierzyła się z triumfatorką z Paryża, 19-letnią Andriejewą, prawdopodobnie przyszłą liderką rankingu. O losach meczu zdecydowały detale, o czym świadczą statystyki. Rosjanka miała o jedno więcej zagranie wygrywające (23-22) i o jeden mniej niewymuszony błąd (23-24) od Linette. W pierwszym secie Andriejewa przejęła kontrolę w końcówce. Przy wyniku 5:5 przełamała Polkę, a następnie serwując zamknęła partię.

W drugiej faworytka prowadziła 4:2, ale Linette doprowadziła do remisu 4:4. Niezwykle długi był gem dziewiąty, w którym serwowała Polka. Rozegrano w nim aż 16 piłek. 34-letnia Poznanianka miała dwie okazje, aby wyjść na 5:4. Obroniła też trzy break pointy, jednak przy czwartym skapitulowała. To wyraźnie ją podcięło, a dodało animuszu Rosjance. W kolejnym gemie szybko wygrała cztery punkty i mogła się cieszyć z awansu. Szkoda, bo przy łatwiejszym losowaniu Linette mogła w tym turnieju odegrać większą rolę...

Osaka świeciła

Pewnie do 2. rundy awansowała wciąż aktualna światowa „jedynka" Białorusinka Aryna Sabalenka, która serbskiej kwalifikantce Teodorze Kostović oddała 3 gemy. Znów błyszczała też – także dosłownie – Naomi Osaka. Japońska podopieczna Tomasza Wiktorowskiego na mecz z Elsą Jacquemot wkroczyła ubrana w zwiewny, przypominający kimono szlafrok z bufiastymi rękawami i misternym haftem, co wywołało entuzjastyczną reakcję publiczności. Wielu z niecierpliwością czekało z telefonami w górze, aby nagrać jej wejście na kort. Sportowo Osaka też zostawiła Francuzkę w tyle.

(ToM)

1. runda singla
Kobiety

Sawangkaew (Tajlandia) - Chwalińska (Polska, 20) 2:6, 7:5, 6:2, Andriejewa (bez przynależności – bp., 5) - Linette (Polska) 7:5, 6:4, Kalińska (bp., 19) - Fręch (Polska) 7:6 (7-5), 6:4, Gauff (USA, 7) - Korpatsch (Niemcy) 6:2, 6:1, Maria (Niemcy) - Putincewa (Kazachstan) 6:4, 6:4, Sabalenka (bp., 1) - Kostović (Serbia) 6:2, 6:3, Pegula (USA, 4) - Vidmanova (Czechy) 7:5, 6:3, Muchova (Czechy, 10) - Sacharowa (bp.) 6:3, 6:2, Bencic (Szwajcaria, 11) - Stojsavljevic (W. Brytania) 6:2, 6:1, Osaka (Japonia, 14) - Jacquemot (Francja) 6:1, 7:5, Jovic (USA, 16) - Cristian (Rumunia) 7:6 (7-1), 6:0, Tjen (Indonezja) - Fernandez (Kanada, 22) 6:1, 7:6 (7-3), Sonmez (Turcja) - Li (USA, 28) 7:5, 1:6, 6:4, Ruzić (Chorwacja) - Semenistaja (Łotwa) 6:3, 3:6, 6:3, Sorribes Tormo (Hiszpania) - Jimenez Kasinceva (Andora) 6:2, 6:3, Xin. Wang (Chiny) - Cocciaretto (Włochy) 6:3, 2:6, 6:2, Ostapienko (Łotwa) - Dart (W. Brytania) 6:3, 3:6, 6:4, Zhang (Chiny) - Andreescu (Kanada) 7:6 (7-3), 7:6 (8-6), Parks (USA) - Dudeney (W. Brytania) 6:3, 6:3, Liu (USA) - Vandewinkel (Belgia) 4:6, 6:3, 6:4, Lanlana (Tajlandia) - Tagger (Austria) 7:6 (7-3), 5:7, 6:4, Bartunkova (Czechy) - Stearns (USA) 6:4, 3:6, 7:5, Kasatkina (Australia) - Xu (W. Brytania) 6:2, 3:6, 6:2, Krejcikova (Czechy) - Klugman (W. Brytania) 6:1, 6:4, Kessler (USA) - Ołyjnikowa (Ukraina) 6:0, 6:0.

Mężczyźni

Hurkacz (Polska) - Ruud (Norwegia, 11) 6:4, 6:2, 7:6 (9-7), Struff (Niemcy) - Baez (Argentyna) 6:1, 7:6 (7-4), 4:6, 2:6, 7:5, Sinner (Włochy, 1) - Kecmanović (Serbia) 4:6, 6:3, 6:7 (6-8), 6:2, 6:3, Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Szewczenko (Kazachstan) 6:3, 6:1, 6:4, Miedwiediew (bp., 8) - Cilić (Chorwacja) 6:1, 6:2, 6:4, Safiullin (bp.) - Rublow (bp., 12) 6:4, 6:7 (6-8), 3:6, 6:3, 7:6 (14-12), Quinn (USA) - Darderi (Włochy, 14) 7:6 (9-7), 7:5, 6:2, Tien (USA, 16) - Svrcina (Czechy) 6:1, 6:4, 6:7 (4-7), 6:3, Paul (USA, 21) - Mueller (Francja) 6:1, 6:2, 6:1, Jodar (Hiszpania, 23) - Gill (W. Brytania) 6:3, 6:3, 7:5, Fonseca (Brazylia, 24) - Bautista Agut (Hiszpania) 7:6 (7-4), 6:4, 6:3, Rinderknech (Francja, 25) - Tarvet (W. Brytania) 7:6 (7-4), 7:6 (7-4), 4:6, 7:5, Zheng (USA) - Norrie (W. Brytania, 26) 6:7 (7-9), 6:2, 6:7 (2-7), 6:3, 7:6 (10-4), Buse (Peru, 31) - Nava (USA) 7:6 (7-3), 3:6, 7:5, 6:0, Brooksby (USA) - Vukic (Australia) 7:6 (9-7), 6:1, 6:1, Carreno Busta (Hiszpania) - Shapovalov (Kanada) 6:3, 7:6 (9-7), krecz Shapovalova, Fucsovics (Węgry) - Van Assche (Francja) 6:3, 4:0, krecz Van Assche, van de Zandschulp (Holandia) - Kovacevic (USA) 6:3, 6:7 (2-7), 6:4, 6:0, Damm (USA) - Trungelliti (Argentyna) 7:6 (7-5), 6:7 (5-7), 7:6 (7-2), 7:6 (7-5), Mochizuki (Japonia) - Basing (W. Brytania) 6:3, 6:0, 6:0, Aguilar (Hiszpania) - Carabelli (Argentyna) 4:6, 3:6, 6:2, 3:0, krecz Carabelliego, Ofner (Austria) - Medjedović (Serbia) 1:6, 6:2, 4:6, 6:3, 6:4, Borges (Portugalia) - Boyer (USA) 6:3, 7:5, 7:5, Prizmić (Chorwacja) - Walton (Australia) 4:6, 7:6 (7-3), 6:4, 6:2, Soon Woo (Korea Płd.) - Landaluce (Hiszpania) 6:4, 6:3, 6:3, Tsitsipas (Grecja) - Gaston (Francja) 6:1, 6:4, 6:2, Marozsan (Węgry) - Agustin Tirante (Argentyna) 7:5, 6:3, 6:4.

Tutaj ma szansę wygrać z każdym!

Hubert Hurkacz potrzebował tylko trzech setów, by odprawić rozstawionego Caspera Ruuda i tryska optymizmem.

Półfinalista Wimbledonu 2021 edycję 2026 zaczął w świetnym stylu i wygrał w 1. rundzie z rozstawionym z numerem 11. Norwegiem Casperem Ruudem 6:4, 6:2, 7:6 (9-7). To był pierwszy mecz Huberta Hurkacza w Londynie od kontuzji kolana, której doznał właśnie tutaj dwa lata temu. Problemy ciągnęły się za nim przez półtora roku. W 2024 roku był w Wimbledonie rozstawiony z numerem 7., a teraz zajmuje w rankingu 96. miejsce. - Cieszę się, że znów tu jestem. Minęła długa droga, od kiedy ostatni raz tu grałem. Nie jestem jeszcze w życiowej formie, ale wiem, że potrafię grać na tej nawierzchni - powiedział Hurkacz.

29-letni Wrocławianin w poniedziałek pokazał jak bardzo korty trawiaste sprzyjają jego grze. Ruud jest dwukrotnym finalistą rozgrywanego na „cegle" French Open, ale w Wimbledonie nigdy nie przebrnął drugiej rundy. - Bez względu na wszystko to świetny tenisista i wygrana bardzo mnie cieszy. Tutaj mam szansę wygrać z każdym zawodnikiem. Jeszcze brakuje solidności w mojej grze, ale cały czas nad tym pracujemy - podkreślił Hurkacz. Dwa pierwsze sety to koncertowa gra Polaka. Nie musiał w nich bronić nawet jednego break pointa, a wcześniej lub później w końcu przełamywał rywala.

Emocjonująco było w końcówce trzeciej partii. Hurkacz prowadził 6:5, ale serwując na zwycięstwo pozwolił rywalowi odrobić stratę. Tie-breaka Polak również zaczął kiepsko, bo przegrywał w nim już 1-4. Od tego momentu Hurkacz wygrał pięć punktów z rzędu. Co prawda prowadząc 6-4 nie wykorzystał dwóch piłek meczowych, ale chwilę później zamknął spotkanie. W środę jego rywalem będzie Sebastian Ofner. 110. w rankingu Austriak pokonał w pięciu setach Serba Hamada Medjedovicia. Na poziomie ATP Hurkacz pokonał rok temu w półfinale w Genewie.

Po ciężkim meczu do drugiej rundy awansował broniący tytułu lider rankingu Jannik Sinner – Włoch potrzebował pięciu setów i 3,5 godziny, by odprawić Serba Miomira Kecmanovicia (50.).

We wtorek do boju przystępuje Kamil Majchrzak, który rok temu w Londynie wygrał trzy mecze i walczył o ćwierćfinał. Piotrkowianin (45. ATP) stanie przed szansą rewanżu na Alejandro Tabilo – z rozstawionym z numerem 30. Chilijczykiem przegrał w maju na otwarcie French Open.

(t, PAP)

Sport 3d70f22e99

POWRÓT DO KORZENI

Wysychające źródełko



Michał Listkiewicz

Niedawno Ronaldinho Gaucho zapełnił trybuny Stadionu Śląskiego w Chorzowie. Na jego show przyszło kilka pokoleń fanów futbolu z całej Polski. Dziadkowie opowiadali synom i wnukom o popisach genialnego Brazylijczyka z hiszpańskim także paszportem w drużynie mistrzów świata. 24 lata później kapryśny gwiazdor wykonał kilka przebieżek po murawie chorzowskiego Kotła Czarownic, posłał parę całusów do histeryzujących niewiast, poczłapał pod prysznic i tyle go widziano. Płacący słono za możliwość zrobienia fotki i przybicia piątki z gwiazdorem biznesmeni musieli zadowolić się drinkiem z Tomaszem Hajtą i Jerzym Dudkiem, którzy byli, są i pozostaną normalni.
Teraz Ronaldinho poszedł o krok dalej, podpisując kontrakt z trzecioligową włoską Ravenną. Chyba 47-latek bez trudu zapełni widownię 12- tysięcznego Stadio Bruno Benellego, ale czy o to tylko chodzi? W Hamburgu fani chodzili na Mirka Okońskiego, w Szczecinie na Kamila Grosickiego, ale oni biegali, a nie człapali. Dla panów zbliżających się do pięćdziesiątki wskazane są rozgrywki oldbojów lub modnego w Anglii futbolu chodzonego (walking football).
Brak entuzjazmu i woli walki dotyka też czasami zawodników u szczytu kariery, znakomicie opłacanych zawodowców. Czeskie media skwitowały żałosny występ swojej reprezentacji na mundialu wymownym tytułem „tim bez huti a radosti". Wyjaśniam, że hut to po polsku apetyt, a nie jakby się mogło wydawać pożądanie płciowe, po polsku chuć. To ostatnie nasi południowi sąsiedzi nazywają sexualni touha.
Patrząc na bezradność Czechów na meksykańskich murawach, zastanawiałem się jak wypadliby Biało-czerwoni, gdyby awansowali. Nasi (nie)szczęśliwi pogromcy, Szwedzi, wyszli co prawda z grupy, ale ich gra była taka jak w tym przeklętym barażu z Polską, czyli kiepściutka. Znając polską skłonność do marudzenia i krytykanctwa, pewnie wymęczony awans do fazy pucharowej spotkałby się z chłodnym przyjęciem. Tego już się nigdy nie dowiemy, a najbliższa szansa na rehabilitację za dwa lata na Euro.
Przed tygodniem napomknąłem, że obejrzałem może jedną trzecią z przystawki serwowanej nam przez prezydenta FIFA, za co dostało mi się od części Czytelników. Uratował mnie nie kto inny jak sam Jose Mourinho. Legendarny portugalski trener przyznał, że przeważnie usypiał po obejrzeniu pierwszego kwadransa większości meczów. Teraz już sobie nie pośpi, zaczęły się emocje prawdziwe, a nie dozowane przez kroplówkę.
Przez Polskę przetacza się dyskusja o pazerności lekarzy, niewydolnej służbie zdrowia, trudnym losie pacjentów. Bulwersujący przypadek chciwego młodego karierowicza w lekarskim kitlu sprawił, że teraz przygniatająca większość szlachetnych, ciężko pracujących medyków musi się tłumaczyć co ma w garażu. Mam cholerne szczęście, że mimo słusznego wieku zdrowie mam końskie, czego dowiodłem sędziując w miniony, skrajnie upalny weekend turnieje piłkarskie dzieci. Wszystkie były fajne, ale najlepiej wspominam mistrzostwa szkoły w kaszubskim Parchowie. W finale Liski wygrały z Kubusiami, śmiechom i radości nie było końca. Dla takich chwil wciąż chce się żyć! Problemy polskiej służby zdrowia są mi obce z prostego powodu: nie chodzę do lekarzy, bo nie muszę, poza tym wyznaję zasadę Lecha Wałęsy „nie chcesz mieć gorączki, to stłucz termometr". Trochę poszedłem po bandzie (jest 38 stopni w cieniu), więc zaapeluję do Szanownych Państwa Czytelników, by badali się często i dokładnie.
Brakuje nam sędziów, by obsadzić wszystkie rozgrywane w Polsce mecze lig amatorskich i młodzieżowych. Problem dotyka już każdego województwa i nie da się wszystkiego wytłumaczyć niżem demograficznym. Główny winowajca to wszechogarniający nas hejt wobec sędziów sportowych. Pal licho, gdy zakompleksiony pryszczaty wyżywa się na Szymonie Marciniaku, który i tak ma na to wylane, broni się klasą na boisku i poza nim. Problem zaczyna się już na samym dole, tam zwariowani rodzice wyżywają się na młodziutkim arbitrze, który mógłby być ich synem. Jakie wzory wychowawcze przekazują swoim pociechom, ubliżając sędziom, trenerom, rywalom? Może warto wzorem Niemców uzależnić przyjmowanie zespołu do rozgrywek lub turniejów od zgłoszenia kandydata na kurs sędziowski.
Gdyby taka mamusia czy tatuś pobiegali z gwizdkiem po boisku, to przestaliby zachowywać się tak paskudnie.
Krążą po Polsce osobnicy oferujący usługi menedżerskie, kierownicze, a najchętniej dyrektorskie. Kto nie chciałby być dyrektorem sportowym lub doradcą właściciela w klubie ligowym? Życie szybko weryfikuje takich cwaniaczków, ale szkód finansowych i wizerunkowych szybko się nie naprawi.
Pisałem nie raz i nie dwa, że agenci piłkarscy to często typy spod ciemnej gwiazdy. Do ich kieszeni trafia jedna piąta kasy krążącej w futbolowym krwiobiegu. Gdyby wydać te grube miliony na infrastrukturę i szkolenie młodzieży... Znam dwóch z tego grona, od których warto się trzymać z daleka, gdyż odgryzą ci rękę, gdy dasz im tylko jeden palec, puszczą z torbami właściciela i samorząd, zostawią spaloną ziemię. Pierwszy to Izraelczyk Pini Zahavi, obecny menedżer Roberta Lewandowskiego. Obleśny pazerny starzec potrzebuje grubej gotówki na romanse z modelkami w wieku jego prawnuczki. Jego polskim alter ego jest Jarosław Kołakowski, właściciel stajni dobrych, średnich i słabych piłkarzy. Menedżer powinien pomagać podopiecznym nie tylko przy kasie, także u lekarza, ubezpieczyciela, nauczyciela dzieci. Nie z Jarkiem takie numery, on jest jak motyl w pięknej koszuli, którą nosi latem. Skacze z jednego klubowego kwiatka na drugi. Właśnie porzucił Kalisz, a prezydent najstarszego polskiego miasta rwie włosy z głowy jak zapchać dziurę w kasie magistratu. Mistrzem kitu i bajeru jest też Piotr Burlikowski, właśnie relegowany z łódzkiego Widzewa, gdzie nie żegnano go fanfarami, a z uczuciem ulgi. Gdyby Nikodem Dyzma żył w naszych czasach, to wspaniałe pole do działania znalazłby w polskim futbolu. Właściciele klubów bywają naiwni jak dzieci w przedszkolu, łykają obietnice jak pelikan ryby.
Po zakończeniu mundialowego meczu Austrii z Algierią posypały się słowa zachwytu nad dramaturgią i walką do ostatniego gwizdka. Mnie jednak bardziej przypominał on niesławnej pamięci mecz Austria - Niemcy w 1982 roku. To była hańba, parodia futbolu, ustawka na oczach milionów. Nie bez powodu austriacki komentator telewizyjny Robert Seeger milczał przez ostatnie pół godziny transmisji w ramach protestu przeciwko oszustwu. Miało być 1-0 dla Niemców i tak było, żeby wykołować... Algierię, a teraz miał być remis i był. 3-3 wygląda lepiej niż np. 0-0, ale efekt końcowy jest taki sam: oba zespoły awansowały, a ku zadowoleniu Trumpa wyrolowano Iran, który w grupie nie przegrał!
Kobieta omylną jest, ale mężczyzna też. Pani sędzia z USA popełniła poważny błąd w meczu Niemcy - Ekwador, ale odsyłanie kobiet z boiska do kuchni i pralni to mizoginizm w czystej postaci. Kobiety sędziują w NBA (brawa dla naszej Pauliny Gajdosz), w Lidze Mistrzów UEFA, są też na mundialu. Muszą spełniać te same co mężczyźni wymogi odnośnie przygotowania fizycznego i poziomu pracy na boisku. Bardzo mało młodych kobiet garnie się do sędziowania w Polsce. Może to i lepiej. Strach pomyśleć, czego musiałyby wysłuchać z ust nawiedzonych rodziców.

Patrząc na bezradność Czechów na meksykańskich murawach zastanawiałem się jak wypadliby Biało-czerwoni, gdyby awansowali. Nasi (nie)szczęśliwi pogromcy, Szwedzi, wyszli co prawda z grupy, ale ich gra była taka, jak w tym przeklętym barażu z Polską, czyli kiepściutka. Znając polską skłonność do marudzenia i krytykanctwa, pewnie wymęczony awans do fazy pucharowej spotkałby się z chłodnym przyjęciem. Tego już się nigdy nie dowiemy, a najbliższa szansa na rehabilitację za dwa lata na Euro.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

47-letni Ronaldinho będzie grał we włoskiej trzeciej lidze...

Sport 3d70f22e99